Nr. 224 — Lwów — Sobota dnia 1 Października. — Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: Św. Remigiusza — Trofyma m.
Jutro: B. 17 po Św. MP.R. — N. 17 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 5
Zachód „ „ 5 „ 33

Długość dnia g. 11 m. 28
Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 września.

Zachowanie się Liebknechta na socyalistycznym kongresie w Marsylii, gdzie go nawet obrano prezydentem, było z jego stanowiska zupełnie prawidłowe. Nie ma on nerwu patryotycznego, nie uznaje żadnej ojczyzny, wierzy tylko w jakąś wszechrzeczpublikę robotniczą, więc mógł mówić źle o swym kraju i rządzie międzynarodowym; Niemiec, mógł przyrzekać, że doszedłszy do władzy, robotnicy niemieccy zwrócą Francyi kraje zabrane po ostatniej wojnie, mógł się chwalić, że nowe militarne projekta berlińskiego gabinetu, wymagające powiększenia podatków, przysporzą socyalistom najmniej milion nowych głosów, wreszcie, sądząc widocznie po sobie, mógł zapewniać, że właściwych patryotów w Niemczech nie ma, są tylko katolicy, związani wyłącznie z Papieżem i Jezuitami, są junkrowie, wielcy właściciele, którzy wszystko gotowi oddać za osobiste materyalne zyski, są wreszcie mieszczuchy, rozmiłowani tylko w wysysaniu krwi z robotnika; — i oni wszyscy uchwalą nowe ciężary na wojsko, nie dlatego, żeby ich trwożył sojusz franko-rosyjski, bo cóż ich tam Niemcy, cesarstwo, dynastya obchodzą! — oni uchwalą te ciężary najchętniej, gdyż się boją rewolucyi socyalistycznej.

Tak mógł Liebknecht mówić ku burzliwej uciesze socyalistów francuskich, zgromadzonych na kongresie. Aby zaskarbić sobie względy tych panów, którzy we Francyi robią drukowaną opinię, potępił on jeszcze antysemityzm, nazwał ich płatnymi pachołkami feudałów, porównał ze złodziejem, który zmykając przed policyą, sam do przechodniów woła: „trzymajcie rabusia!“ — i tak odrazu urósł na bohatera, zyskał taką sympatyę, jak gdyby był z urodzenia nie Niemcem, lecz Rosyaninem, którego p. Carnot powinien wyściskać.

A że ze słów jego wysnuli Francuzi, że cesarstwo niemieckie już się rozkłada, już ledwo stoi i runie od lada potrącenia. Niebawem znaleziono, że tak jest w istocie, — podano fakta. W prasie paryskiej czytamy taką wiadomość: „Rządy królestw i księstw niemieckich, tworzących społem cesarstwo, już się zaczęły buntować przeciw Berlinowi, nie idą ślepo podług jego wskazówek. Bawarya i Wirtemberg oświadczyły stanowczo, w formie jak najbardziej urzędowej, że nie myślą nakładać nowych podatków dla pokrycia zapowiedzianych wydatków na wojsko. Cesarski sekretarz stanu p. v. Maltzahn sam wybrał się do Monachium i Sztutgardu z dowodami konieczności powiększenia armii, ale tam mu wręcz oświadczono, że Bawaryi i Wirtembergowi nic do Rosyi, nic do Francyi, one więc nie chcą ani wojska nowego, ani powiększenia podatków. Bo też nie bagateli od nich żądano: na samą Bawaryę wypadło powiększyć armię o 12.000 żołnierzy kosztem corocznego wydatku 28 milionów. Według cesarskiego projektu, dać te miliony miały podatek tytoniowy i piwny. Tytoniowy mało Niemców obchodzi, bo palą byle co, choćby liść kapuściany, ale przeciw piwnemu występują ostro i proszą cesarza, aby ich zostawił w spokoju, a w tej prośbie jest groźba. Taka odmowa Bawaryi i Wirtembergu przeraziła panów berlińskich tem silniej, że za owemi krajami pójdą inne południowo-niemieckie państewka. A jak tu się pogodzić z pięknym zamiarem powiększenia armii (pod pozorem zaprowadzenia dwuletniej służby) o 95.000 żołnierzy, co ogółem kosztowałoby rocznie tylko drobnostkę: 180 milionów! Tak pięknie ułożono w Berlinie ten plan! Podatek piwny daje dotąd cesarstwu 23 milionów marek, dałby zaś 165 milionów, gdyby na każdy kufel nałożyć nowe dwa feniki, a już resztę pokryłby podatek tytoniowy, który jest całkiem niewyzyskany, bo we Francyi ten **monopol** daje rządowi 380 milionów franków (czyż aż tyle?!), a w Niemczech, nie monopol, lecz **podatek** przynosi 20½ mil. marek, czyli 26 mil. franków. Możnaby tedy doskonale się pożywić, — cóż, kiedy nie pozwalają oporne rządy Bawaryi i Wirtembergu!

Tak ową sprawę przedstawia prasa paryska, zawczasu przewidując upadek cesarstwa. Mądre *Figaro* woła głosem wyroczni: „Jeżeli Wilhelm II ma rozumnych (tak oczywiście rozumnych, jak *Figaro*) doradców, to porzuci myśl powiększenia podatków i wojska. Takie sztuki mogły się udawać za czasów Bismarka i starego cesarza: przy panu Caprivim i małym cesarzu podobna gra jest z góry przegrana.“

Odrzuciwszy to, co w tem wszystkiem jest francuskim konceptem i sosem, przyznać trzeba, że piwny podatek będzie w Niemczech bardzo niepopularny. Już teraz sam projekt burzy opinię. Południowe państewka słusznie podnoszą, że w Bawaryi podatek piwny już wynosi 6 marek od hektolitra, w Wirtembergu, Badenie i prowincyach nadreńskich — 4 marki, a w Prusach, Saksonii, Brunszwiku i Westfalii tylko 70 feników. Otóż Bawarczycy tak rozumują: „W północnych Niemczech wypija się rocznie 33 milionów hektolitrów; niech więc tam nałożą podatek taki, jaki już opłaca Bawarya, albo choć taki jak Wirtemberg, a odrazu powstaną miliony potrzebne głównie Prusom.“ Prusy na to odpowiadają: „Tak! mniej płacimy piwnego, ale za to więcej różnych innych podatków, a do tego nasze warunki klimatyczne są gorsze od waszych, nasza praca żmudniejsza, nasze plony uboższe, byłoby tedy niesprawiedliwością mierzyć jedną miarą nasze i wasze obowiązki względem skarbu.“ A na to znów Bawarczycy: „Kiedy tak, to i pod jednym rygorem żyć nam trudno.“

Widzimy tedy, że to wymarzone, co wyrosło z pieśni poetów i skojarzyło się na polach bitew, poczyna się kłócić i odpychać, gdy poszło o kieszeń. Tak jest i we Włoszech i tak zawsze bywa, bo jednakie warunki ekonomicznego bytu są cementem spajającym społeczeństwa w organizmy polityczne. Ale dodać tu potrzeba, że owa waśń między południem niemieckim a północą rozlega się tylko w sferach niepolitycznych.

Zresztą i waśń jest zbyteczna. Różne podawano cyfry nowych wydatków, galopowano między ośmdziesięciu a stu ośmdziesięciu milionami, co dzień zmieniając cyfry, a rząd milczał. Więc i nań zaczęto się rzucać: dlaczego milczy? — jak gdyby jego obowiązkiem było nie robić nic innego, jeno śledzić wszystkie dziennikarskie wymysły i polemizować z nimi. Tak formalnie podburzano opinię i wmówiono w nią, że rząd milczy, bo jest chwiejny, słaby, sam nie wie, czego chce. Kiedy już pozwala rząd tak siebie traktować, to w końcu musiał wyjść z rezerwy i zdać raport dziennikom liberalnym z tego, jak rzeczy stoją. Otóż tedy p. Miquel, minister skarbu, oznajmił wszechwładnym reporterom liberalnym, że budżet na rok 93/94 będzie wogóle gorszy od poprzednich, albowiem są niektóre większe potrzeby, a znów niektóre dochody nie dopiszą, z tego zaś ogółem powstanie niedobór, dosięgający 86-ciu milionów. Choć to oświadczenie ministra jest pobieżne, jednakże wynika z niego, że albo wcale nie było projektu powiększenia armii kosztem wielkich milionów, albo jeśli taki projekt był, to go zaniechano. A co do deficytu, to któż jest bez niego? Przecież od lat kilkunastu stale parlament niemiecki uchwala pożyczki. To samo uczyni i teraz, będąc, jak prawie wszystkie europejskie państwa, tego zdania, że „po nas — choć potop!“

Ambasador austryacki w Berlinie, hr. Szechenyi w tych dniach wręczy swe listy odwołujące i całkiem się wycofa ze służby, jako już wiekowy człowiek. Jego stanowisko zajmie ulubieniec dworu i towarzystwa berlińskiego, p. Władysław Szögyeny-Marich.

Z wewnętrznych stosunków francuskich musimy zapisać dwa charakterystyczne fakty z jednej dziedziny. Oto pierwszy: Dziewice moralnego prowadzenia się, religijne a ubogie otrzymywały tam zdawna „nagrody cnoty“, pieniężny datek na posag. Otóż teraz rada departamentu Finisteru uchwaliła, że odtąd „nagrody cnoty“ będą dawane tym dziewczętom, które silnie zaznaczą swe usposobienie bezwyznaniowe. Bardzo to smutne, ale dzika Ludwika Michel wyjdzie za mąż.

A teraz fakt drugi: W departamencie du Nord fabrykanci, zniecierpliwieni bastówkami, które tam przed paru laty ustawicznie wybuchały, przeprowadzili powoli taką reformę, że nie przyjmowali robotników, którzy nie wypełniali obowiązków religijnych. W skutek tego bastówki zupełnie ustały, od dwóch lat trwał spokój nawet w bardzo przemysłowej i burzliwej przedtem miejscowości du Haut-Mont. Radykaliści podnieśli hałas, że w tamtejszym kościele Notre Dame osiedli przebrani Jezuici i źle wpływają na ludność, bo nietylko zachęcają do udziału w nabożeństwach, ale nawet spowiadają i tak się rozzuchwalili, że naznaczają pokuty! W tem zaś wspierają ich fabrykanci. — Uznając słuszność skarg radykalnych, prefekt wysłał osobnego komisarza, który przybył z asystencyą wojskową, księży wypędził, a kościół opieczętował.

Rojaliści zacierają ręce i wołają radośnie: „A cóż na to duchowieństwo, sprzyjające republice?“ W istocie!...

W niemieckim Kamerunie, gdzie przed paru laty było krwawo stłumione powstanie, znów wybuchły rozruchy, bo murzyni nie mogą się pogodzić z niemieckiem panowaniem. W Berlinie przypuszczają, że Anglicy i Francuzi podburzyli murzynów. Ale oto wojska francuskie, wojujące teraz z królem dahomejskim, wyparły go z Porto-Novo i jako łup zabrały broń i amunicyę. Okazało się, że ta broń i amunicya jest niemieckiego pochodzenia.

Krótka, niesłychanie krótka była sesya sejmowa, bo właściwie tylko tydzień trwała, a przecież dokonała dzieła wielkiego, o doniosłości sięgającej daleko po za życie współczesnych. Niebawem więc, jeżeli operacya konwersyjna powiedzie się dobrze, a nie utrudni jej ani cholera, ani żadne zamieszki wojenne, dójdzie kraj nasz do posiadania budżetu regularnego, normalnego, rosnącego wprawdzie stopniowo, ale nie domagającego się ani gwałtownego podwyższania dodatków, ani zaciągania co roku nowych milionowych pożyczek.

Na to, że taki będzie rezultat konwersyi, godzili się wszyscy; — dlaczegoż jednak tylu i tak zasłużonych posłów, takich nawet, którzy są niezaprzeczenie chlubą naszego Sejmu, a byliby ozdobą każdego w Europie prawodawczego ciała, walczyło tak energicznie przeciw konwersyi? Czy sądzili, że polityczna i finansowa sytuacya targów europejskich nie jest tego rodzaju, abyśmy mogli przeprowadzić konwersyę korzystnie i uzyskać wysoki kurs dla nowych obligacyi? Bynajmniej. Więc może nie mieli zaufania do Wydziału krajowego i jego finansowej wprawy? I to nie, owszem zaufanie to było zupełnem, a pomysł komitetu doradczego, którego kompetencya nie jest wcale w ustawie określona, zrodził się raczej w samym Wydziale krajowym, niż po za jego obrębem i ma jeno na celu podział odpowiedzialności przy „zużyciu nadwyżek“.

Więc dlaczegóż występowało przeciw konwersyi aż 40 posłów (bo do wyliczonych w ostatnim numerze 39 doliczyć jeszcze należy Stanisława Gniewosza, który już po głosowaniu przybył do sali i zgłosił swe votum)? Oto dla owych właśnie nadwyżek i ich odpowiedniego zużycia.

Konwersya dostarczy Wydziałowi krajowemu spore sumy, a i coroczny uregulowany budżet będzie posiadał znaczne nadwyżki. Co z tem robić?

Gdybyśmy to pytanie zadali klubowi lewicy sejmowej, to można z góry być pewnym, że całe to liczne grono mężów odpowiedziałoby jednogłośnie: — o b r ó c i ć   n a   i n w e s t y c y e.

Jeżeli zaś uwzględnimy ten fakt, który się powszechnie powtarza we wszystkich państwach i krajach, mianowicie, że p a r l a m e n t a   d ą ż ą   s y s t e m a t y c z n i e   d o   o b d ł u ż a n i a   s p o ł e c z e ń s t w; to możemy się bardzo obawiać, że jakkolwiek lewica nie ma jeszcze wielkiego wpływu w Sejmie i n. p. powiększyć nie może liczby posłów z miast, a więc członków swojego klubu, to przecież, gdy pocznie strzelać szumne mowy na temat inwestycyj, gotowa pociągnąć za sobą większość Sejmu i otworzyć nową epokę w gospodarce naszej — epokę marnotrawstwa.

Tego właśnie obawiano się najwięcej. Jakkolwiek bowiem znamy już tyle krajów w Europie i w innych częściach świata, zbankrutowanych lub stojących nad brzegiem bankructwa, wziętych w sekwestr (jak Egipt) lub mogących pójść pod sekwestr (jak Grecya, Portugalia i liczne rzeczpospolite południowej Ameryki); to przecież rozrzutność nie ustąpiła z parlamentów, lecz owszem wszystkie rządy uskarżają się stale, że izby, lubo afiszują się z oszczędnością, nawet ze skąpstwem, gdy uchwalają pokrycie, gotowe są przecież iść aż do marnotrawstwa, gdy uchwalają wydatki. Każdy poseł ma wtedy coś do żądania, bo rzecz prosta, że chce jak najwięcej wyświadczyć usług swojemu okręgowi wyborczemu, choćby już dla tego, że wyborcy sądzą zwykle o wpływie posła i o pożyteczności jego pracy z tego, ile dla ich okręgu zdoła wywalczyć z budżetu państwa.

Owóż jeżeli w ostatnich latach, przy ciągłych niedoborach budżetowych, trzeba było w naszym Sejmie wszystkich środków używać, aby nakładać hamulec na stałą dążność ku inwestycyom; to cóż dopiero będzie gdy w kasie krajowej okażą się stałe nadwyżki?

Inwestycyjni posłowie będą dopiero mieli otwarte pole do zrealizowania swoich wymarzonych ideałów. A są rozmaici: jedni, którzy zbawienie kraju widzą w doskonałych bitych drogach; inni, którzy na bite gościńce wzruszają ramionami, a wierzą tylko w koleje żelazne; trzeci, którzy ogólne lekarstwo na wszystkie choroby socyalne upatrują w szkole i przeto pragnęliby całą ludność zasadzić do książki; wreszcie i tacy, — a ci są najniebezpieczniejsi, bo już wprost na marne rzucają pieniądze — którzy chcieliby zakładać fabryki i warsztaty, subwencyonować wszystkich przedsiębiorców, funduszem publicznym podnosić handel i przemysł.

Aby już z góry zabezpieczyć Sejm przed atakiem wszystkich tych zwolenników rozrzucania publicznych funduszów, postawił były marszałek, Jan Tarnowski, bardzo praktyczny wniosek, polecający Wydziałowi krajowemu przeznaczać przy układaniu przyszłych preliminarzy wszystkie nadwyżki budżetowe na obniżanie dodatków krajowych.

Wniosek ten powinien był pogodzić z konwersyą wszystkich jej przeciwników. Bo jeżeli dopilnujemy Wydziału krajowego, aby się tej instrukcyi, danej mu przez Sejm, wiernie trzymał — a zadanie to ciąży na Unii konserwatywnej, skoro upoważniła swego prezesa do postawienia takiego wniosku — to nie mamy się czego obawiać, że obdłużamy kraj na lat kilkadziesiąt, gdyż koniec końców nie robimy żadnego nowego długu, tylko stary na mniejsze rozkładamy raty, aby ludności, opłacającej podatki, ulżyć ciężaru.

Zresztą zobaczymy niebawem, za rok, za dwa, jak sobie Sejm poradzi z owemi „nadwyżkami“; na razie dobrem jest to, że dojdziemy do ładu w gospodarce finansowej kraju. A ponieważ we wszystkiem i zawsze trzymamy się zasady *Suum cuique*, przeto podnieść winniśmy, że główna w tej mierze zasługa przypada członkowi Wydziału krajowego, Tadeuszowi Romanowiczowi. Jego długoletnim studyom i zabiegom około konwersyi, a także nadludzkiej pracy w ostatnim tygodniu sprawozdawcy komisyi budżetowej Stanisława Badeniego, zawdzięczamy, że operat konwersyjny doszedł do tej dojrzałości, w której Sejm mógł go już w ustawę przekształcić. Niechże te dwa nazwiska będą z tą sprawą po wszystkie czasy związane.

Kronika paryzka.

Paryż 20 września.

(W. Z.) Pan Freycinet koniecznie chciał popisać się przed światem tem, co zrobił jako minister wojny, głównie zaś organizacyą t. zw. pułków mięszanych, składających się w części z żołnierzy czynnych, w części z t. zw. armii terytoryalnej i urządził manewry koło Montmaillon. Początkowo miało w nich wziąć udział pięćdziesiąt tysięcy wojska, rzeczywiście jednak udało się zebrać zaledwie dwadzieścia kilka tysięcy i to po zwalczeniu wielu trudności. Kilka pułków uszczuplonych przez cholerę zastąpić trzeba było innemi, ściągniętemi z dalekich okolic. Następnie trzeba było opuścić tym razem pewne najefektowniejsze ćwiczenia z nadmiernem połączone utrudzeniem. Szkopułem ogromnym, a w ostatniej dopiero chwili spostrzeżonym, okazał się brak wody. Skutkiem szalonych upałów strumienie wszędzie powysychały, studnie wyczerpały się; w bagnach nawet nic już płynnego nie pozostało. Skwar, o jakim w mieście wyobrażenie mieć trudno, pozamieniał pięknie zawsze zieleniejące łąki tamtych stron w obszary zeschłego sitowia. Inżynierya wojskowa porozsyłała na wszystkie strony partye ludzi dla rozpoznania pod tym względem okolic; kazano im skopywać w różnych miejscach wysokie brzegi potoków, w których dochowało się trochę wody, dla ułatwienia żołnierzom przystępu do niej; lecz okazało się z tych poszukiwań, że dla tylu tysięcy ludzi i koni ta odrobina wody nie wystarczy. Udano się do ogłoszenia licytacyi na dostawę wody dla wojska. Znalazł się jeden przedsiębiorca, podejmujący się dostarczania dla jednego korpusu armii po sto tysięcy litrów wody dziennie; lecz dla drugiego korpusu nikt się z dostawą równą nie zgłosił; ledwie że znaleziono jakiegoś, co się podjął dostawy 50ciu tysięcy litrów, i to pod warunkiem, żeby o furmanki postarała się sama władza wojskowa. Zgodzono się i na to niezwłocznie, gdyż się obawiano, że manewra mogą spełznąć na niczem. Tak tedy wozy pod beczki z wodą musiano sprowadzać w drodze rekwizycyi wojskowej. Okoliczność ta spowodowała zmianę w tematach manewrów; wojujące ze sobą korpusy musiały być na jak największej przestrzeni rozmieszczone, jedynie dla łatwiejszego zaopatrywania się w wodę.

Ponieważ końcowy po manewrach przegląd, wyznaczony został na równinie w pobliżu Montmaillon, więc trzeba było zaimprowizować stacyę kolejową dla natychmiastowego stamtąd rozesłania do zwykłych miejsc załogowych manewrującego wojska z końmi, działami i wszelkiemi ciężarami. Rozjechało się to wszystko w trzydziestu czterech pociągach kolejowych wczorajszej nocy. Do uskutecznienia tej budowy dworca, położenia szyn itp. wzięto 350 lu-

---

10)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Nie zdołały jeszcze echa powtórzyć ostatnich słów tej pieśni, kiedy nagle, gdzieś z boku, krótkie odezwało się wycie; — umilkło i wnet znowu zaczęło się już głośno i przeciągle. Z głębi puszczy rozległy się setne odpowiedzi i stał się lament żałośny a złowrogi. Jum stanął, szeroko otwartemi chrapami chwytał powietrze, potem obróciwszy łeb do jeźdźca, patrzył nań rozumnemi oczami.

Ass-Bułat obejrzał się na wszystkie strony, badając miejscowość. Wązka ścieżka, wydeptana przez zwierzęta, biegła wzdłuż parowu, porosłego gęstymi krzewami; tu i ówdzie stały olbrzymie głazy kształtów dziwacznych, jakby jakieś potwory zaklęte; na granitowych, garbatych ścianach parowu — jak grzywa na szyszaku — rósł las ogromny, czarny, owiany tajemniczą ciszą.

Jeździec trącił nogą konia, który wnet zerwał się z kopyta i pomknął jak wicher.

Niebawem tuż za nim pokazały się wilki. Jedne w podskokach, inne z pochylonemi głowami ku ziemi biegły tak cicho, iż się zdawało, że to cienie chmur szybkich ślizgały się po skalistej ścieżce. Gęste krzewy, oplątane powojami, tworzyły po obu jej stronach nieprzerwane ściany, tak, że wilki nie mogły wyprzedzić jeźdźca, ani z boku uderzyć, ni się rzucić nań z tyłu całą gromadą. Biegły po dwóch i po trzech w rzędzie, a który się za blisko podsunął, wnet poczęstowany kopytem, robił młynka w powietrzu i padał nieżywy. Wtedy zatrzymywała się cała gromada, a rozerwawszy ścierwo, znowu puszczała się w pogoń z okrwawionymi pyskami i oczami błyszczącemi drapieżnie. Oszczędzając konia, jeździec ściągnął cugle i pojechał kłusem.

Parów się zwężał, stawał się coraz płytszym i wreszcie się skończył. Na płaszczyźnie ciągnął się teraz las ogromny, niepodszyty, złożony z drzew wiekowych. Niemal na każdym kroku poprzek ścieżki leżały kłody gnijące i szkielety zwierząt. Trzeba było jeszcze zwolnić bieg konia, a tymczasem wilki, zatoczywszy koło, biegły wyjąc i naszczekując. Jedne wskakiwały na grzbiet koński, inne rzucały się mu do pyska, a znowu inne jak pijawki wisiały przy nogach jeźdźca, który spokojnie szablą ciągle robił, więc rozpłatane cielska spadały na ziemię.

Wygiąwszy szyję w kabłąk, stuliwszy uszy i parskając nozdrzami, z których kroplami krew się sączyła, Jum biegł równo i lekko brał przeszkody, o które niejeden wilk na śmierć się roztłukł; ilekroć zaś kilka rozżartych bestyi razem się na niego rzuciło, zawsze w ostatniej chwili robił potężnego susa lub zręcznie w bok się rzucał i wtedy wilki w daremnym rozpędzie albo się w las zapędzały, albo się tłukły o drzewa. Tak długo trwała ta walka, w której żadna strona nie chciała przeciwnej ustąpić.

Puszcza rzedziała. Szeroko rozstępowały się drzewa, przepuszczając promienie księżyca, od których w lesie było szaro, jak w zimowy poranek. Miejscami promienie leżały na ziemi jasnemi smugami, odcinającemi się ostro od cieniów. Z dala widniał kraj lasu; przez drzewa coś przezierało, jakby jakaś budowla olbrzymia i wieże oświetlone księżycem. Ścieżka się rozszerzyła, wpadały do niej z obu stron boczne, również szerokie i wolne od przeszkód. Nie były to już nawet ścieżki, lecz szlaki przestronne o krawędziach powycinanych w kliny i zęby.

Jeździec pochylił się na siodle, przylgnął do szyi Juma, który natychmiast zdwoił chyżość biegu i w szalonym pędzie tak się wyciągnął, że się ledwo brzuchem nie ocierał o ziemię. Zwiększyła się także wilków zażartość; wyjąc, kłapiąc zębami, żrąc się ze sobą, biegły one kupą tak gęstą, iż się zdawało, że to kłęby kurzu się toczą.

Naraz ogromna wilczyca ze stojącą szerścią na grzbiecie naprzód się wysunęła. Za nią kopnęło się kilkanaście samców, a reszta stada półkolem otoczyła jeźdźca.

Cała gromada umilkła. Słychać było tylko sapanie, wychodzące ze świstem przez gardła krwią nabrzmiałe.

Nagle wilczyca odezwała się rozgłośnym lamentem i oto wszystkie bestye naraz zawyły straszliwie i razem się rzuciły na jeźdźca i konia.

Od gwałtownego natarcia koń wrył się w ziemię i przykląkł. Ogromne wilczysko przywaliło jeźdźca, który na twarzy poczuł wilgotny, padliną cuchnący oddech; ostre zęby wpiły mu się w ręce, w nogi, w ramiona; kotłująca kupa wilków pokryła konia i jeźdźca, którego szarpiąc ściągała z siodła.

Wtedy Ass-Bułat machinalnie, szukając równowagi, oparcia, chwycił konia za grzywę i oto stało się coś nadzwyczajnego.

Jak żołnierz, pokryty ranami i krwią zbroczony, jeszcze raz zrywa się do boju na głos wodza, którego niewolniczo słuchać nawykł, tak Jum, targnięty za grzywę, zadrżał, zerwał się na stalowe nogi i potężnym susem wyrwał się z wilków gromady.

Co tchu w piersi pędził jak wicher, jak strzała ze świstem lecąca w powietrzu.

Za nim gnały wilki rozżarte, — przed nim nagle rozwarła się przepaść.

Wyboru nie było. Śmierć ścigała z tyłu, śmierć czekała z przodu.

Jeździec puścił cugle, sam się naprzód pochylił.

Rumak wyciągnął się, że się zdawało że ze skóry wyskoczy, przysiadł, dał susa i odrazu czterema nogami stanął na przeciwnym brzegu przepaści.

Część wilczego stada na dno jej runęła w rozpędzie, reszta biegała wzdłuż krawędzi, lamentując żałośnie.

Na drżących nogach Jum ledwo się trzymał, głowę pochylił aż do ziemi i bokami robił, a kurcze wykrzywiały mu wargi. Ass-Bułat rozsiodłał go i potnikiem długo nacierał, potem zaś sobie i jemu troskliwie opatrzył rany, na szczęście nieciężkie.

Pragnienie go męczyło, więc począł się rozglądać, ażali gdzie nie obaczy strumienia. Wszędzie, jak okiem mógł sięgnąć, na dość równej, w jednę stronę pochylonej płaszczyźnie, stały ogromne głazy, niby pomniki na cmentarzu olbrzymów. Nigdzie — ani trawki, ani śladu wody. W bladem oświetleniu księżyca leżało to pole kamienne ze stojącemi na niem granitowemi bryłami, jakby jakieś ruiny cyklopowych budowli, jakby szczątki olbrzymiego grodu, z którego zostały tylko murów i kolumn ułamki.

Ass-Bułat skierował się w dół płaszczyzny; koń zwiesiwszy głowę, wlókł się za nim.

Niebawem pokazały się wątłe krzewy, wyrastające ze szczelin w kamiennej gruntu skorupie, jeszcze niżej stały gromadki drzew karłowatych, a w samym dole widać było wązką dolinę, która zieloną wstęgą leżała wśród tych gór skalistych.

Był to Chocatliński wąwóz, otwierający się na przymorski pas ziemi, gdzie panowali Urusy. U wylotu wąwozu stał fort ich Karguł, do którego stąd mogło być godzin dwie drogi dość stosunkowo wygodnej nawet dla dwukołowej arby.

W tem miejscu, gdzie się Ass-Bułat znajdował, wąwóz się rozszerzał w kotlinę, pokrytą bujną, soczystą roślinnością. Wśród wysokiej trawy i polnych kwiatów rosły krzewy bzu, jaśminu, czeremchy i dzikich róż, a po tych krzewach pięły się powoje i winna łoza. Ukryty w zieleni, cicho szemrał strumień.

Z dna kotliny podnosiła się olbrzymia skała, a na niej stały ruiny ogromnego zamku, jakiejś przedwiecznej warowni — okrągłe baszty ze strzelnicami w kilka rzędów, zębate mury i w około na ziemi omszone głazy wśród chwastami porosłego rumoszu. Powój wyrastał ze szczelin popękanej budowli, zieloną draperyą otaczał strzelnice i piął się na zębaty szczyt środkowej baszty, gdzie, dostawszy się Bóg wie jak, rosły dwie płaczące brzozy. Podanie mówi, że są to zaklęte królewny cudnej piękności, które w tym zamku dzielnie broniły swej cnoty przed napastliwym władzcą Iranu, a gdy już wojsko jego wdarło się do warowni, natenczas one wbiegły na ową basztę, żeby z niej się rzucić, lecz w ostatniej chwili Ałłach zamienił je w brzozy i dla tego one rosną pochyło, tak właśnie, jak stały owe dziewice, a rosnąc, wciąż dumają o dawnej świetności warowni tej i pałacu zarazem, w którym teraz panowały sowy, nietoperze po nocach trzymały wartę, a lis, ten ochmistrz niezmiernie surowy dla dam pałacowych, wróbli, i dla skalnych wiewiórek, mizdrzących się jak paziowie, sprawował na sowim dworze urząd wielkiego kuchmistrza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzi z personalu kolei Orleańskiej. Pracując dniem i nocą, urządzili ci ludzie w ciągu trzech dni stacyjkę w Montmaillon. Za kilka dni tymczasowa stacya ze swemi wszelkiemi przynależytościami będzie rozebrana i zniknie z powierzchni gruntu, na którym ją wzniesiono.

Co do samych manewrów, nic interesującego dla publiczności one nie przedstawiały: drobne prawie tylko utarczki i rozpoznawanie miejscowości. Jedynym bardziej zajmującym epizodem była bitwa między dwiema brygadami piechoty, po której miało jeszcze nastąpić spotkanie nocne, lecz nie przyszło do niego skutkiem nagłego obniżenia się temperatury. Obawiano się licznych stąd zasłabnięć; więc miasto walki skończyło się na biwaku.

Cholera grasująca w Paryżu obok strat dotkliwych, przyniosła tę korzyść, iż na nowo zwróciła uwagę szerszej publiczności i sfer rządzących na rozpaczliwe stosunki sanitarne, panujące w okolicach Paryża. Pisałem już w jednym z listów poprzednich o zatruciu Sekwany, a tem samem i miejscowości, położonych nad dolnym biegiem tej rzeki, odchodami ludzkiemi, wrzucanemi w ogromnych ilościach do Sekwany. Zatruta woda jest też, jeśli nie wyłączną, to główną przyczyną chorób epidemicznych, których stałem siedliskiem są miejscowości podmiejskie. Niedogodność ta w ostatnich czasach wywołała cały szereg projektów, począwszy od zakładania pól nawadnianych, a skończywszy na budowie kanału, odprowadzającego nieczystości Paryża do morza. Obecnie inna, również mało smaczna sprawa wchodzi na porządek dzienny: kwestya usuwania ze stolicy śmieci, a mianowicie odpadków kuchennych.

Dawniej rolnicy podmiejscy chętnie przyjmowali te odpadki, stanowiące wyborny nawóz, i płacili nawet za nie dość wysoką cenę. Obecnie jednak pola w okolicach Paryża do tego stopnia są przesycone nawozem, że dalszy dowóz składników użyźniających nietylko jest zbyteczny, ale wprost niebezpieczny dla roślinności. W obec tego gminy podmiejskie odmawiają stanowczo pozwolenia na zakładanie w ich obrębie śmietników. Zarząd m. Paryża znajduje się w wielkim kłopocie. Śmiecie paryskie wynoszą około 900.000 tonn (tonna 20 cetnarów) rocznie. Wywózka ich, która dawniej zapewniała dochody administracyi miejskiej, obecnie kosztuje ją około 2,000.000 franków. Lecz nie koniec na tem: od dni kilku niewiadomo dokąd wywozić śmiecie; przedsiębiorcy oczyszczania miasta nie są w możności znaleźć kawałka ziemi, na którymby mogli złożyć swój cuchnący towar.

Na jednem z ostatnich posiedzeń rada miejska postanowiła wywozić śmiecie do dalszych okolic, to znaczy do zatruciu okolic podmiejskich, zatruwać okolice dalsze. W tym celu zawarto już umowy z zarządami dróg żelaznych, które po początkowem wahaniu zgodziły się przewozić po zniżonej cenie śmiecie, pod warunkiem jednak, że miasto swoim kosztem pozakłada urządzenia, potrzebne do ładowania tego towaru. Na razie więc wybrnął Paryż z wielkiego kłopotu, i nie będzie potrzebował, jak ongi Job, leżeć na swoich śmieciach. Lecz na razie tylko, gdyż prędzej czy później mieszkańcy dalszych okolic będą się bronili od przyjmowania nieczystości paryskich. Wówczas zarządowi Paryża nie pozostanie nic innego, tylko zwrócić się do praktykowanego już od dawna w rozmaitych miastach, mianowicie angielskich, sposobu palenia śmieci w odpowiednio urządzonych piecach.

Parę dni temu stawał przed sądem tutejszym szesnastoletni chłopaczek, o buzi różowej o jasnych, mądrych oczach, „ładny dzieciak", jak powtarzano sobie wśród publiczności, zebranej na galeryach. Ładny ten dzieciak oskarżony było morderstwo popełnione w warunkach, świadczących zdaniem niektórych lekarzy niezbicie, że chłopak ten jest potworem, anomalią patologiczną, zbrodniarzem z kategoryi najciekawszej, bo jeszcze przez naukę niezbadanej, mianowicie zbrodniarzem z „urodzenia" (*un assassin né*).

Młody Drevelle w szkole nie uczył się, został więc oddany przez rodziców na naukę do cukiernika. Wydalony z jednej cukierni za złe prowadzenie się, dostał się do p. Sinibaldiego, człowieka energicznego i surowego, kierującego swoimi podwładnymi niby dowódzca pułkiem.

Nauka nowożytna utrzymuje, że zabójca z „przeznaczenia" magnetyzuje swoje otoczenie, podobnie jak wąż ptaszka, wybranego na pastwę. Naukowy ów wywód jeżeli nie jest mylny, tłómaczy, dlaczego szesnastoletniemu Drevelle'owi udało się opanować wszystkich ludzi, zajętych w cukierni, i samego właściciela, którego tyranizował i dręczył bezkarnie.

Nadaremnie namawiała żona cukiernika męża, aby urwisza Drevelle'a wypędził.

— On by mnie zabił — odpowiadał z fatalistycznem przygnębieniem p. Sinibaldi.

Drevelle rzeczywiście często odgrażał się, że zamorduje swego chlebodawcę.

— Gdy sprzykrzy mi się buda — mawiał — wówczas poderżnę gardło wszystkim domownikom, kasę rozbiję i drapnę do Belgii.

Dziwne miał Drevelle instynkta. W wieku, kiedy młódź marzy zwykle o czynach bohaterskich i miłości budzącej się w jej sercu, jemu roiły się sprawki słynnych zbójów, czytywał z upodobaniem romanse Gaboriau i t. p. powieściopisarzów kryminalnych, oraz sprawozdania z t. zw. *causes célèbres*, zbierał fotografie takich morderców jak Campi, Tropman, Lapommeraye, Eyrand, Anastay, wymykał się z cukierni, aby przysłuchiwać się rozprawom trybunału karnego; kat Deibler zaś i jego gilotyna nie mieli sumienniejszego widza, gdyż nie opuścił ani jednej egzekucyi. Wracał z niej pełen zachwytu dla skazanych, którym losu zazdrościł.

— Szczęśliwi! — mówił często — piją szampana, grają w karty po całych dniach, nic nie robią, a w dodatku cieszą się sławą i rozgłosem. Oh! ja także muszę zasłynąć jako zbrodniarz, zobaczycie!

Jakoż widocznem było, że szuka zaczepki z p. Sinibaldim. Pewnego dnia oblał go wrzącą wodą umyślnie w tym celu, aby go rozgniewać. Cukiernik nie rozgniewał się jednak, ale zapłakał, jak małe dziecko.

W nocy 3go marca r. b. bez żadnego powodu wkradł się Drevelle do sypialni swego chlebodawcy i pchnął go w gardło nożem kuchennym. Napadnięty, obudziwszy się, usiłował się bronić, ale po rozpaczliwej walce został pokonany. Zabójca pastwił się nad powalonym, który otrzymawszy 40 pchnięć skonał. Morderca sam wydał się w ręce policyi, wobec której pysznił się z dokonanej sprawki.

Trybunał skazał nikczemnika na dożywotnie zesłanie do ciężkich robót, pomimo obrony, która usiłowała dowieść, że zabójca jest niepoczytalny i za zbrodnię odpowiadać nie powinien.

Wawrzyny, któremi otoczono skroń inżyniera Eiffla, autora słynnej wieży, nie dają spać innym inżynierom, którzy też starają się z powodu zapowiedzianej na rok 1900 wystawy międzynarodowej w Paryżu wymyślić coś, czego „ani oko nie widziało ani ucho nie słyszało". W liczbie tych inżynierów, których trawi gorączka wsławienia się, znajduje się p. Devic, który znaczne sumy wydał już na wypracowanie planów przyszłej wystawy. Proponuje on, aby wystawy tej nie urządzono w żadnem z tych miejsc, w których dotychczas je urządzano, a więc ani w lasku bulońskim, ani w Bagatelle, ani w La Muette, ale daleko za miastem, na olbrzymiem płaskowzgórzu Courbevoie. Wedle planu p. Devica, wystawa miałaby formę ogromnego wachlarza, obszaru 2 milionów metrów kwadratowych. Wachlarz podzielonoby na 6 części. Osobny dział zajęłaby Francya, inne Europa, Azya, Afryka, Ameryka i Australia. W każdym z działów tych zwiedzający, wedle obietnicy p. Devic'a, ujrzeliby istne cuda. Przy rękojeści wachlarza między innemi chce p. Devic wznieść ogromny park z florą całego świata, a w środku cieplarnię, jakiej świat nie widział. W dziale „Azya" obiecuje p. Devic zbudować — dawny Babilon i Niniwę, w dziale „Ameryka" wodospad Niagarę, w dziale „Europa" wulkan Etnę, dalej chce on wykopać basen tak wielki, żeby po nim mogły szybować wielkie wojenne pancerniki, torpedowce i t. p. Postanowił urządzać prawdziwe po nich manewra, a nawet zapowiada widowisko bitwy morskiej. P. Devic zobowiązuje zająć się osobiście urządzeniem wystawy, jeżeli oddaną mu zostanie do dyspozycyi bagatelka 150 — 200 milionów fr.

Dotąd nie wiadomo, czy projekt p. Devic'a przeważy w wyborze komisyi. Dzienniki paryzkie popierają go gorliwie, twierdząc, że jest najwspanialszy.

Misye duchowne.

Misye duchowne w naszej okolicy, oto temat, na który wiele u nas rozmawiają: tak inteligencya jak i lud prosty. Poczęły się zeszłego roku w Brodkach, tego roku zaś odbywały się w Demni, w Siemianówce, w Mikołajowie i w Boryniczach. Misye takie są bez wątpienia wielką dźwignią moralną naszego ludu, bo elektryzując go do głębi, otwierają mu oczy na niejedno złe głęboko wkorzenione, umacniając go w wierze katolickiej i bojaźni Bożej, i nawołują do obowiązków społecznych, gruntując tym sposobem obyczaje i porządek powszechny, oparty na prawie Bożem i ludzkiem. Z tego więc powodu zasługują jako akcya zbawienna, na wszelkie poparcie całego społeczeństwa i dzięki Bogu je u niego znajdują. A trzeba przyznać, że z wielką gorliwością i erudycyą przeprowadzają takie misye u Rusinów OO. Bazylianie, którzy związawszy się ze świeckim klerem w pobożne towarzystwo św. Pawła urządzają te misye po całym kraju. U łacinników jak w Siemianówce i Mikołajowie urządzili misye OO. Redemptoryści.

Tak tych jak i tamtych zapraszają zwykle do swych parafii proboszczowie, których stać na to, ażeby urządzić u siebie misyę trwającą zwykle 3, 5, do 8 dni. Bardzo też często i szlacheckie dwory zapraszają i goszczą u siebie księży misyonarzy, lub też w inny sposób przyczyniają się do urządzenia misyi.

Tak było n. p. zeszłego roku w Brodkach koło Mikołajowa, gdzie gościnny dom państwa Emilów Torosiewiczów, gościł u siebie przez 5 dni sześciu księży misyonarzy OO. Bazylianów; w Demni zaś hr. Skarbek z Drohowyża, tak samo jak w Boryniczach hr. Dembińska, koszta takiej misyi przeważnie ponieśli. Naturalnie, że i proboszczowie w każdym razie mają znaczne wydatki, bo trzeba przyjmować i okoliczne duchowieństwo przez dni kilka i wiele innych kosztów ponieść.

Dla tego też misye takie, nie wszędzie, gdzieby tego była potrzeba, mogą być przeprowadzane i urządzane. A wielka to szkoda! bo tam gdzie praca i siła jednostki nie wystarcza, należy zbiorowemi siłami walczyć ze złem, zwłaszcza dzisiaj, gdy ono tak się bardzo rozpowszechniło! Należy to co jest jeszcze dobrego i moralnego u naszego ludu na przyszłość zachować i uchronić przed zgubnymi wpływami, które i drzwiami i oknami lecą do naszej chaty! Nic więc dziwnego, że ubiegłej sesyi sejmowej podniósł się głos poważnego obywatela p. Emila Torosiewicza, ażeby akcyę taką wspierać z funduszów publicznych, — bo to sprawa moralnego dobra i tak nas jak i państwo gruntownie obchodząca!

Z pewnością, gdyby takie misye duchowne były więcej znane i rozpowszechnione na Podolu, niebyłoby tam takiej jałowej poczwy moralnej bez silnej wiary i patryotyzmu i miłości ojczystej ziemi, jaka się ostatniemi czasy u lekkomyślnych emigrantów okazała. A już przypominać nie chcę co zdziałały misye duchowne na Mazurach po roku 1846. — Wszyscy wpływ ten znają i cenią. Należałoby więc i obecnie sprawą tą bardziej się zaopiekować i nad wnioskiem pana Torosiewicza się zastanowić, ażeby niezmarniał dla jakichś tam względów formalnych. Ja powiedziałbym tylko: nie OO. Bazylianie, jako tacy, potrzebują subwencyi na misye, bo o tem z pewnością i szanowny wnioskodawca nie myślał — ale potrzebuje jej to Towarzystwo św. Ap. Pawła, które misye takie urządza i niemi kieruje, potrzebuje takiej pomocy każdy proboszcz, który uważa u siebie misyę taką za konieczną, a urządzić jej dla braku funduszów, nie jest w stanie. Bo niewszędzie i dwory tak bogate, jak Drohowyże, Brodki, Borynicze etc., ażeby ten ciężar zawsze brały na siebie, lub brać chciały. My księża walczymy istotnie z biedą i moralną i materyalną, więc słuszną jest rzeczą, ażeby i moralnie i materyalnie wspierali nas ludzie dobrej woli, gdzie tego konieczność wymaga.

Ksiądz Rusin.

Cholera.

Kraków 29 września.

Po dziewięciu dniach zupełnego spokoju, kiedy nietylko o żadnym zgonie z powodu cholery, ale nawet o żadnym najmniejszem podejrzanem zasłabnięciu z Podgórza nie doniesiono, — dziś rano spokój ten został zamącony, odstawiono bowiem do podgórskiego szpitalu cholerycznego wyrobnika Dudzika, a lekarze stwierdzili u niego objawy cholery. Mieszkanie jego natychmiast zamknięto i zdesinfekcyonowano; zarządzono także wszelkie środki ostrożności.

W Ludwinowie obok Podgórza, zachorowała żona szewca Brzozowska. Stan jej budzi poważne obawy, a choroba jej jest bardzo podobną do cholery.

W Dębnikach, po drugiej stronie Wisły, zmarł wczoraj 12-letni chłopak, po krótkiej, kilkugodzinnej chorobie, wśród objawów wielce podejrzanych.

W końcu mamy do zanotowania jeden bardzo podejrzany wypadek w Krakowie.

Wczoraj o godzinie 10 rano przywieziono do szpitala cholerycznego u Braci Miłosierdzia, służącą Teresę Kokok. Stan jej był bardzo groźny, a objawy chorobowe wykazywały wybitne symptomata choleryczne. Mimo pomocy lekarskiej, chora o godzinie 12 w południe umarła. Odbyta dziś rano sekcya jej zwłok przemawia za tem, że Kokok zmarła na cholerę azyatycką, gdyż lekarze, którzy dokonali oględzin pośmiertnych, twierdzą stanowczo, że znaleźli u niej wybitne objawy, towarzyszące cholerze azyatyckiej. Żołądek zmarłej odesłano celem przeprowadzenia mikroskopowego i bakteryologicznego badania do zakładu anatomii patologicznej prof. Browicza.

Urzędowy biuletyn fizyka miejskiego brzmi o tym wypadku jak następuje:

„Wczoraj we środę 28 września przywieziono do szpitala cholerycznego o godzinie 10 rano Teresę Kokok, kucharkę z ulicy Grodzkiej Nr. 62 z objawami cholery. Umarła o 12 godzinie w południe. Odbyta dzisiaj sekcya przemawia za cholerą. Badanie bakteryologiczne jest w toku.

Kraków 29 września 1892:

Dr. Buszek, fizyk miejski."

* * *

W Budapeszcie wybuchła cholera. We wtorek odstawiono tam do baraków cholerycznych 5 robotników; czterech z nich w ciągu nocy umarło. Wydzieliny ich poddano badaniom bakteryologicznym. W środę rano przywieziono dwóch chorych, — którzy w ciągu dnia umarli. Po południu tego samego dnia odstawiono do szpitala cholerycznego 10 robotników, z nich jeden już umarł.

Wczoraj zaś (we czwartek) przywieziono do szpitala jednego więźnia z aresztów okręgowych, chorego na cholerę, i jedną kobietę, która w kilka godzin potem umarła.

W mieście panuje ogromny popłoch.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 30 września.

P. prezydent Mochnacki, zagaiwszy onegdajsze posiedzenie, uwiadomił pp. radnych, iż sprawa państwowej szkoły przemysłowej została już załatwioną przychylnie dla gminy. Rząd przyjął wszystkie jej żądania i od poniedziałku odbywają w szkole przemysłowej wykłady. Niezałatwioną jest jeszcze tylko sprawa emerytury służby szkolnej.

Następnie po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, przystąpiono do wyboru 1go delegata. P. r. Czerny poparł w gorących i serdecznych słowach kandydaturę p. Michalskiego, którego wieloletnia dodatnia działalność, gorliwa, sumienna i bardzo skuteczna praca około dobra miasta wszystkim jest znaną. Głosowano kartkami, a wynik wyboru był następujący: Oddano głosów 49: p. Michalski otrzymał 40 głosów, 4 głosy były rozstrzelone, 5 kartek oddano próżnych. Pierwszym delegatem więc wybrała Rada ponownie p. Michalskiego; wybór ten przyjęto oklaskami.

P. Michalski dziękując za wybór, zapewnił, że jak dotychczas tak i nadal pracować będzie gorliwie dla dobra i rozwoju miasta.

W dalszym ciągu posiedzenia przyznano nauczycielom lwowskich szkół ludowych dodatek na pomieszkanie w kwocie 10 prct. pobieranej płacy. Dodatek ten liczyć się ma od 1go lipca b. r. i w tym celu uchwalono w budżet na r. b. wstawić kwotę 7.844 zł. Czytelni akademickiej przyznano na koszta urządzenia 25-letniego jubileuszu istnienia czytelni subwencyę w kwocie 200 zł., żydowskie stowarzyszenie „Jad Charuzim" otrzymało datek w kwocie 100 zł.

Na posiedzeniu tajnem mianowano sekretarzami magistratu pp.: Leona Dziubińskiego, Jana Chęcińskiego i Bachowskiego, zaś koncepistami pp. Kazimierza Wojowskiego, Czesława Pawłowskiego i Józefa Zawistowskiego. Na tem obrady zakończono.

KRONIKA.

Lwów 30 września.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miejska w Czerniowcach JE. Jakóbowi br. Simonowiczowi, prezydentowi wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Mianowania. Dyrektorem seminaryum nauczycielskiego w Samborze mianowany został p. Józef Korekjarto, a profesorem tego zakładu p. Karol Krotochwila, nauczyciel seminaryum w Stanisławowie. — Nauczycielami starszymi seminaryum nauczycielskiego mianowani: p. Alfred Ruciński w Tarnowie i p. Julian Zubczewski w Tarnopolu.

Z Uniwersytetu. P. Stanisław Pettesch, rodem ze Złoczowa, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień magistra farmacyi.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do dnia 9go października rb. konkurs na posadę kontrola w głównej kasie pocztowej we Lwowie i na posady zarządzców urzędów pocztowych w Gorlicach i Zaleszczykach.

Ze sfer adwokackich. Dr. Hermann Broder, adwokat w Bochni, przesiedla się do Radomyśla. Jeneralnym substytutem jego został mianowany dr. Andrzej Wcisło, adwokat w Bochni.

Dr. Zygmunt Werner wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Makowie.

Na fundusz gwarancyjny wystawy krajowej we Lwowie w roku 1894 uchwalił Wydział przemyskiej Rady powiatowej kwotę 200 złr. i wybrał delegatami pp. wicemarszałka dra Czaykowskiego i Jocza. Miasto Przemyśl ofiarowało na ten sam cel kwotę 500 złr., a delegatem wybrało burmistrza swego p. dra A. Dworskiego.

Egzamin jednorocznych ochotników 11-tej dywizyi piechoty we Lwowie odbył się w tych dniach z bardzo pomyślnym wynikiem. Do egzaminu przystąpiło 53 jednorocznych ochotników z pułków piechoty 15, 80 i 30, tudzież z 30 batalionu strzelców. Z nich zdało egzamin 47, jeden w trakcie egzaminu odstąpił z powodu słabości i pozwolono mu dokończyć egzamin w pierwszych dniach października; pięciu reprobowano i ci będą musieli służyć rok drugi.

Gimnazyum polskie w Chicago. Za staraniem ks. Nowickiego założonem zostało gimnazyum polskie w South Chicago. Kierownikiem jego mianowany został p. Ignacy Machnikowski, b. redaktor *Wiary i Ojczyzny.*

Losowanie sędziów przysięgłych. Na piątą kadencyę sądu przysięgłych, która się rozpoczyna d. 26 października b. r. wylosowani zostali jako przysięgli główni: Skibiński Kornel, Iwaniec Grzegorz (Iwanów), hr. Grocholski Ludgard, Fittler Filip, Geyer Wincenty, Fedusiewicz Leon, Niedziałkowski Karol, Mazanowski Aleksander, dr. Klarfeld Henryk, ks. Poniński Ludwik, Stroh Jakób, Liss Karol, Pepłowski Włodzimierz, Witkowski Ludwik, Gumowski Cypryan, dr. Słotwiński Zdzisław, dr. Rucker Jan, Horsitzer Maurycy, Dydyński Józef, Hulimka Teodor, Löwenherz Samuel, Landes Chaskel, Wallach Witold, dr. Nurkowski Feliks, Silberstein Abraham, Kownacki Tadeusz, Krause Floryan, Arbaszewski Jan, Ziembicki Bolesław, dr. Stanisławski Artur, Kapko Józef, dr. Fedak Stefan, Jadowski Kazimierz, Stanuchowski Karol, Smutny Jan, Kopecki Edward.

Jako zastępcy: Neuwelt Emanuel, Barański Antoni, Łyszkiewicz-Szeliga Stefan, Offe Abraham Leib, Maślanka Marcin, Pordes Israel Leon, Smoleński Kazimierz, Żółkiewski Karol, Müller Henryk.

Z zakonu OO. Jezuitów. Jeneralna kapituła zakonu OO. Jezuitów odbyła się w klasztorze Guipuzcoa w Hiszpanii. Jenerałem wybrano ks. Martina, Hiszpana.

Z armii. Rotmistrz I klasy w 7 pułku ułanów Artur Stankiewicz otrzymał wojskowy krzyż zasługi.

Podpułkownik w lwowskiej komendzie placu p. Aloizy Gessner, przeniesiony został w stan spoczynku i otrzymał przy tej sposobności wojskowy krzyż zasługi.

Do komendy placu przeniesiony został podpułkownik Franciszek Hassinger.

W stan spoczynku przeniesiony został Teobald Janca, kapitan I klasy 80 pp.

Zastępcami lekarzy-asystentów mianowani zostali: Norbert Lilien (30 pp.), Szymon Popiel (95 p. p.), Antoni Jabłoński (56 pp.), Stanisław Burzyński (szp. garn. w Wiedniu i Wiktor Robel (szpital garn. w Przemyślu).

Praktykantami aptekarskimi zamianowani farmaceuci: Abraham Sternbach, Eisig Feller, Juliusz Goldstaub, Nuchim Haber, Kazimierz Paczosiński, Antoni Gebauer, Stanisław Piątek (wszyscy w szpitalu garnizonowym numer 3 w Przemyślu), Józef Kresler, Zygmunt Landes, Mieczysław Lazowski, Łazarz Münz, Hugo Roblek, Schütz Samuel, Silber Izrael, Arnold Weiss, Feliks Wojciechowski, Jan Link (wszyscy w szpitalu garnizonowym nr. 14 we Lwowie).

Śluby. Dnia 1 października b. r. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w kościele św. Floryana w Krakowie ślub p. Aleksandra Ziembickiego, kapitana sztabu inżynieryi, z panną Wincentyną Dwernicką, córką Maryi z Bogdanowiczów i ś. p. Wincentego z Ternowy Dwernickich.

W Dłutowie, majątku państwa Lucyanowstwa Wrotnowskich, w kaplicy domowej pobłogosławiony został związek małżeński między siostrzenicą pani Maryi Wrotnowskiej, panną Maryą Tabęcką, córką ś. p. Konstantego i jego małżonki z Klickich, a p. Józefem Szteynerem, adwokatem przysięgłym z Warszawy. Orszak weselny podejmowali w swym znanym z gościnności i serdeczności domu państwo Wrotnowscy.

Zmiana własności. Dobra Jamne obok Niżniowa, obszaru 348 morgów, nabył od Mojżesza Bleiberga p. Zygmunt Orski, doktorand praw i koncypient notaryalny.

Egzamin dojrzałości w wyższej szkole realnej w Krakowie odbył się 26 i 27 b. m. pod przewodnictwem inspektora krajowego, p. Jana Frankego. Do ustnego egzaminu dojrzałości zgłosiło się 9 abituryentów, a dwóch zdawało poprawkę. Za dojrzałych uznano następujących abituryentów: Romana Filipkiewicza, Józefa Müllera, Tadeusza Nowickiego, Stanisława Steczkowskiego, Rudolfa Jarosza i Józefa Kałużę. Pięciu abituryentów reprobowano na rok jeden.

Z Wadowic nam piszą: Rząd zamierza w roku przyszłym przenieść jedną ze stadnin rządowych węgierskich, prawdopodobnie z Mereheges lub Kisber do Galicyi.

W tym celu wydzierżawił już dobra Klecza górna p. Sławińskiego, Klecza dolna p. Naumeyera jun. oraz dobra Roków p. Nemmeyera sen, — obszar blisko 1800 morgów. Na dobrach tych założy tak zwane „Follengarten" dla chowu młodzieży różnych ras, a szczególnie naszej rasy górskiej.

Głuchoniemy robotnik w wielkiej biedzie. Zwracamy uwagę na umieszczony w dzisiejszym numerze anons czeladnika krawieckiego J. Ditricha, który sam głuchoniemy z żoną głuchoniemą i dwojgiem dzieci w wielkiej znajduje się nędzy. Robotnik to bardzo pilny, trzeźwy i uczciwy, a pomimo szczerej chęci do pracy, pozostaje od dwóch miesięcy bez zajęcia, podobnie jak i wielu innych naszych czeladników krawieckich z powodu, że już na każdej niemal ulicy pootwierano magazyny gotowych ubrań, sprzedające tandetę wiedeńską.

Sądzimy, że każdy, kto da zatrudnienie temu biednemu robotnikowi, a tem samem przyczyni się do wydźwignienia jednej rodziny z nędzy, będzie zadowolniony z wykonania powierzonej mu roboty, a zarazem spełni prawdziwie chrześcijański uczynek.

Srodek przeciw cholerze. W Nrze 43 czasopisma *Szkoła* z roku 1889 czytamy: „Nowy środek przeciw cholerze. Odkryty w roku 1886 przez M. Nenckiego salol (salicylowy fenol), wypróbował W. Loewenthal na zarazkach cholerycznych, które umyślnie w tym celu w zakładzie bakteryologicznym hodował. Według tych doświadczeń zarazki choleryczne mają w ten sposób w żołądku na sok trawieńcowy wpływać, że wywołują w nim jadowite ptomainy, które następnie cały organizm zakażają. Tamę temu działaniu stawia salol, ubezwładniający w tej czynności zarazki choleryczne, a dlatego jako środek przeciwcholeryczny może mieć wielką przyszłość przed sobą. Salol może być nawet w większych dawkach bez szkody dla organizmu ludzkiego zażywany. Loewenthal dla próby zażywał 10 gr. dziennie, bez wszelkich złych następstw dla siebie".

Ofiarą cholery w Hamburgu padł hr. Ernest Łubieński, 14-letnia córka jego, a pośrednio i żona. O tragicznej tej katastrofie piszą z Żytomierza: „Hr. Ernest Łubieński, właściciel Kaminki, przed kilkoma tygodniami otrzymał od swego ciotecznego brata, p. Prozora z Chicago, w Ameryce północnej, propozycyę, skłaniającą go do przyjazdu wraz z rodziną do Chicago, gdzie może otrzymać bardzo korzystną posadę kasyera w wielkiej stalowni, stanowiącej współwłasność p. Prozora. Hr. Łubieński, nielubiący wsi i gospodarstwa, z chęcią przyjął ofertę swego kuzyna i wydzierżawiwszy majątek, niezwłocznie wyruszył w drogę. Znajomi i przyjaciele hrabiego radzili mu jednogłośnie, aby się skierował nie na Hamburg, gdzie, jak powszechnie wiadomo, silnie grasuje epidemia, lecz na Bremę. Hr. Łubieński, który chciał się widzieć w Hamburgu z jednym ze swych przyjaciół, śmiał się tylko z tych obaw. Przed 10 dniami wyruszył też do Hamburga wraz z żoną i dwojgiem dzieci, z których starsza dziewczynka liczyła 14 lat wieku. Wkrótce po przyjeździe hr. Łubieński zapadł nagle na epidemię. Lekarze nie czynili żadnej nadziei uratowania chorego. Nazajutrz temuż losowi uległa starsza córeczka hr. Łubieńskich i zmarła po upływie 12 godzin. Rozpacz hr. Łubieńskiej była tak wielka, że w przystępie obłędu zażyła sporą dawkę trucizny. Jakkolwiek lekarze zastosowali natychmiast właściwe antydotum, życiu biednej kobiety zagraża poważne niebezpieczeństwo. Zawiadomiona o tym strasznym dramacie rodzina pp. Łubieńskich, wydelegowała niezwłocznie jednego ze swych członków p. M. do nawiedzonego przez cholerę miasta. Przed dwoma dniami p. M. udał się do Hamburga".

Samobójstwa. W Wiedniu zastrzelił się jednoroczny ochotnik 46 pułku piech. Stefan Czerny. Przyczyną samobójstwa było to, że nie zdał on egzaminu oficerskiego.

Przed kilkoma dniami w lesie rewniańskim na Bukowinie znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny, liczącego około 20 lat, który odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przy samobójcy znaleziono fotografię z napisem: „Ze Lwowa, ulica Sapiehy, nr. 63, korpus". Samobójcą tym jest praktykant u mechanika na Politechnice lwowskiej, Jakób Korpus, o którego ucieczce z domu rodzicielskiego donieśliśmy niedawno.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Gorlic donoszą: W poniedziałek dnia 26go bm. w kopalni nafty p. Jurskiego w Ropicy ruskiej, w powiecie gorlickim, podczas ściągania ropy powstał ogień w zabudowaniu nad szybem wiertniczym, wskutek czego eksplodowały gazy i wznieciły pożar, oraz poparzyły silnie pięciu pracujących tam w owej chwili robotników. Trzech z nich poparzyło się tak niebezpiecznie, iż życiu ich grozi niebezpieczeństwo. Odesłano ich do Gorlic. Pożar zdołano przytłumić.

Pożar. Piszą nam: Dnia 28 września wybuchł ogień w stajni na folwarku w Chrząstówce, wsi należącej do dóbr kameralnych. Pierwsza sikawka przybyła z dóbr Moderówka, wnet po niej ze stacyi Moderówka-Szebnie, którą sam ze służbą kolejową przyciągnął naczelnik, a wkrótce z folwarku Jaszczew. Nieustraszonej odwadze naczelnika stacyi kolejowej w Moderówce, p. Maksymiliana Bentkiego, i p. Karola Brauna, rządzcy z Jaszczwi, udało się pożar zlokalizować tak, że blisko położone gumna i mieszkanie folwarczne nic nie ucierpiały.

Spłonęła tylko stajnia, która była ubezpieczona. Bydło wszystko wyprowadzono. Na pochwałę wspomnianych panów podnieść należy, że przy pomocy drabiny stanęli na zrębie stajni i ztamtąd wężem ugasili palące się jej wnętrze. Okoliczna ludność błogosławi im.

W Brodkach, w powiecie lwowskim, wybuchł w środę dnia 28 bm. po południu pożar, który zniszczył dobytek siedmiu gospodarzy, oraz wszystkie budynki gospodarskie na probostwie wraz z krescencyą. Tylko budynki były ubezpieczone. Szkoda wynosi około 3.000 złr.

Fałszerze pieniędzy. W młynie pod Topcziderem, w Serbii, znaleziono warsztat w którym wyrabiano fałszywe papierowe pieniądze austryackie. Pięciu fałszerzy schwytano.

Nowy rosyjski minister finansów, Witte, powołał żydowskiego bankiera z Odessy, Rafałowicza, do służby w ministerstwie skarbu. Rafałowicz ma osiąść stale w Berlinie jako mąż zaufania rosyjskiego ministerstwa skarbu. Witte umyślnie wybrał na to stanowisko żyda, gdyż liczy na to, że łatwiej potrafi on utrzymać dobre stosunki z finansistami niemieckimi.

Księgarnia Polska, znana zaszczytnie jako jedna z najruchliwszych firm księgarskich w Galicyi, rozpoczęła wydawnictwo głównego katalogu, ułożonego według poszczególnych działów literatury. Pierwszy zeszyt wyszedł właśnie i obejmuje powieści, romanse, opowiadania historyczne i nowele. Następne będą zawierały poezyę, dramat, krytykę, filozofię, nauki ścisłe itp.

Z Dunajowa w powiecie złoczowskim piszą nam: W dalszym ciągu swej wizytacyi kanonicznej dekanatu kozłowskiego, odwiedzał ks. biskup Puzyna parafie w Firlejowie, Narajowie, Buczaczu i Dunajowie, wszędzie uroczyście przez duchowieństwo, inteligencyę i lud przyjmowany. Ostatnim i ednym z głównych punktów wizytacyi była parafia Dunajów, gdyż tu miał Najdostojniejszy pasterz poświęcić kościół we wsi Wicyniu, do parafii tej należącej. Wioska Wicyń leży o 6 km. od Dunajowa i składa się z ludności prawie wyłącznie rzym. kat. gdyż jestto kolonia Mazurów, która po wycięciu (stąd Wicyń lub Wycin) pierwotnych mieszkańców przez Tatarów, przez Jakóba Sobieskiego założoną została. Gmina ta własnym kosztem wybudowała mały, lecz bardzo miły murowany kościółek i utrzymuje wspólnie z dworem kapelana, wygnańca z Litwy zacnego ks. Domaradzkiego. Kto dniem przed konsekracyą przejeżdżał przez tę wioskę, ten rzadki miał tu widok. Ruch panował niezwykły: przysiółek Meryszówka u wjazdu od Dunajowa budował bramę tryumfalną i obwieszał ją chorągiewkami, każdy gospodarz ozdabiał zielenią swoje obejście a gospodyni bieliła chatę i budynki gospodarskie. W środku wsi pod kierownictwem właściciela tej wioski wznosiła się druga brama tryumfalna, przy której gmina miała powitać Arcypasterza. Śliczna to i oryginalna budowa, u góry wznosił się krzyż, niżej insygnia biskupie, krzyż, pastorał i infuła, a pod tymi chorągwie o barwach narodowych, między którymi miejsce honorowe po prawej stronie zajęła chorągiew o kolorach bratniej ruskiej narodowości. Cała zaś brama przystrojona zielenią z gałązek świerka, obwieszona festonami z żywych kwiatów, a pomiędzy filarami poumieszczano snopy i wieńce zbożowe. Całość tej bramy swoją oryginalnością i prostotą robiła bardzo miłe wrażenie i śmiałoby ją, gdyby nie emblemata rolnicze, można postawić w stolicy. Właściwa konsekracya kościoła zaczęła się dnia 28 sierpnia o godzinie 7 rano, na którą to godzinę ksiądz biskup miał przybyć z Dunajowa; już przeto o godzinie 5 rano panował we wsi ruch nadzwyczajny, lud słuchał mszy św. odprawianych przez kilku na uroczystość tę przybyłych kapłanów. Przy głównej bramie tryumfalnej robiono ostateczne przygotowania, tak, że przed godziną 7-mą było wszystko już w porządku i gotowe na przyjęcie dostojnego Gościa.

Przy bramie pod kierownictwem nauczyciela miejscowego ustawiła się straż honorowa z kilkudziesięciu włościan złożona, a na granicę wsi wyjechała banderya konna odświętnie przybrana, by powitać na granicy księcia kościoła i wprowadzić go do wioski, obok bramy zaś ustawiła się procesya i kilkutysięczny tłum ludu, na uroczystość tę z okolicznych wsi przybyły. Wreszcie zbliża się godzina 7-ma, wystrzały z moździerzy oznajmiają ludowi, że dostojny gość przekroczył już granicę wioski, a po niedługim czasie ukazuje się banderya, a za nią powóz ks. biskupa. Banderya odjechała na bok i ustawiła się w dwu rzędach, książę biskup wysiadł z powozu i zbliżył się do bramy a ucałowawszy krzyż, podany przez miejscowego kapelana, udzielił błogosławieństwa zgromadzonym. P. Mirosław Eder, właściciel Wicynia powitał Najdostojniejszego Pasterza krótką i z uczuciem wypowiedzianą mową, którą zakończył słowami „niech żyje". Okrzyk ten powtórzył kilkutysięczny tłum z zapałem, poczem wójt gminy podał ks. biskupowi starym zwyczajem chleb i sól. Ks. biskup na powitanie to odpowiedział bardzo serdecznie a na twarzy Jego malowało się widocznie zadowolnienie. Następnie udał się pieszo do niedaleko na wzgórzu położonego kościółka a pomodliwszy się w zakrystyi

przystąpił do aktu konsekracyi. Obecnych tej uroczystości w zdumienie wprowadziła energia i wytrwałość Najdostojniejszego ks. biskupa, gdyż po konsekracyi, która trwała przeszło 3 godziny, w chwili odpoczynku przyjmował powitania delegata starostwa złoczowskiego i oglądał budujące się budynki parafialne, następnie wysłuchał sumy odprawionej przez kanonika i dziekana kozłowskiego ks. E. Neuburga i porywającego, stosownego do uroczystości kazania ks. misyonarza, poczem po odbytej procesyi rozpoczął bierzmowanie. Do sakramentu tego przystąpiło przeszło 500 dusz, niemała więc Najdostojniejszego Pasterza czekała praca a tu godzina południowa i upał nieznośny. Wpośród bierzmujących się wyróżniał się właściciel Wicynia, na którego ramieniu oparta była ręka najpoważniejszego gospodarza wioski.

Uroczystość ta zakończyła się o godzinie w pół do 2, poczem udał się ks. biskup do dworu, który na przyjęcie tak Dostojnego Gościa również stosownie był przybrany. Ks. biskup udzielił Sakramentu chrztu nowonarodzonej córce właściciela Wicynia i spożył krótki obiad, do którego zasiadło kilkanaście osób i odjechał o godzinie w pół do 3 z żalem żegnany przez lud, zgromadzone duchowieństwo i inteligencyę do stacyi kolejowej w Złoczowie. *K. M.*

Poświęcenie chorągwi stowarzyszenia przemysłowego majstrów murarskich, ciesielskich, kamieniarskich i rzeźbiarskich, odbyło się wczoraj przed południem w kościele OO. Karmelitów. Mszę uroczystą celebrował Ojciec gwardyan, a słuchali jej w nabożnem skupieniu ojcowie i matki chrzestne, starszyzna cechowa, członkowie dwudziestu innych stowarzyszeń i artystycznej publiczności. Wśród tłumu pobożnych chorąży trzymał sztandar poziomo, czekając chwili, kiedy po poświęceniu wolno mu będzie wznieść go wysoko ponad głowy zebranych. Po mszy i dokonanej ceremonii poświęcenia, przemówił gorąco ojciec gwardyan. Mówił o dawnych cechach i ich znaczeniu i wzywał do gorliwej pracy, interesowania się czeladnikami i uczniami, do pracy, której powinna zawsze przyświecać myśl o Ojczyźnie, gotowość oddania wszelkich sił swoich na jej usługi. Po Ojcu gwardyanie, który pierwszy wbił gwóźdź w drzewce sztandaru, kolejno tej ceremonii dokonywali ojcowie chrzestni: hr. Szembek Stefan, prezydent Mochnacki, dyrektor kasy oszczędności p. Zima i poseł p. Michalski i matki: Karolina Lewakowska, pani Perediatkiewiczowa, p. Radwańska i p. Stanisławowa Lewandowska. Z kościoła udali się uczestnicy uroczystości do sali stowarzyszenia „Gwiazdy“. Tu powitał ich najpierw w serdecznych słowach przełożony stowarzyszenia p. Perediatkiewicz, a p. Lewandowski artysta rzeźbiarz wypowiedział gorącą mowę, którą zakończył następującą pobudką patryotyczną: „Siłą odporną niech nam będzie solidarne związanie się i wspólna praca nasza. Pamiętajmy o tem, że odrodzenie Ojczyzny naszej od nas samych zależy i że pod znakiem orła białego, pod znakiem Michała Archanioła i Pogoni, w jednę się kiedyś zespolimy całość! Niechże pod znakiem, widomym na tym sztandarze, zapanuje między nami równość, jedność i zgoda, podajmy sobie ręce i przyrzeknijmy w imię lepszej przyszłości pracować dla wspólnego dobra naszego i rozerwanej Ojczyzny“.

Następnie zasiedli zgromadzeni do uczty a szereg toastów, wzniesionych w ciągu niej rozpoczął dyrektor Zima toastem na cześć matek polskich w ogólności, przedewszystkiem zaś matek chrzestnych dopiero poświęconego sztandaru, a zakończył hr. Szembek staropolskim „kochajmy się!“

Sprawy ruskie. Od tych posłów ruskich, którzy nie przystąpili do nowo utworzonego „ruskiego klubu sejmowego“ otrzymało *Diło* następujące pismo: „Podpisani oświadczają, iż opierają się na programie byłego klubu z r. 1889. W sprawie ewentualnego związania nowego klubu zapadnie decyzya na początku przyszłej sesyi sejmowej. Lwów 28-go września. Dr. Mikołaj Antoniewicz, Mikołaj Herasimowicz, K. Hamorak, Dr. Michał Korol, Sirko, Kuaczkowski, Barabasz, Rożankowski“.

Do powyższego oświadczenia dodaje *Diło* uwagę, że w r. 1889 związał się klub sejmowy ruskich posłów dla obrony praw ruskiego narodu i rozpoczął toczyć narady nad [illegible] programu, jednak w roku [illegible], kiedy na naradzie posłów, poprzedzającej rozbicie się dotychczasowego klubu, poseł ks. Siczyński zapytał, na podstawie jakiego programu reszta posłów zamierza się połączyć w osobny klub ruski, odpowiedział wówczas p. Antoniewicz: „nie ma żadnego programu“. Na to oświadczył p. Okuniewski, iż do klubu, który nie ma programu należeć nie chce i nie może. Tyle *Diło*.

Wielce zagadkowem w tej sprawie jest stanowisko ks. Hamoraka, który dotąd zawsze manifestował się jako poseł narodowiec, a teraz nagle przyłączył się do moskalofilów.

Uderzającem jest także to, że w programie nowego ruskiego klubu sejmowego opuszczono jednę rzecz, którą p. Romańczuk w mowie swej wygłoszonej przed dwoma laty w sejmie, obok dążenia do samoistności narodowej, postawił na pierwszem miejscu. Jestto oświadczenie, że Rusini zawsze stale trzymać się będą grecko-katolickiej cerkwi i pozostaną wiernymi katolickiemu Kościołowi. W nowym programie nie ma o tem ani wzmianki. Bardzo pożądanem byłoby, żeby członkowie klubu oświadczyli, czy opuszczenie tego ważnego punktu programu było rozmyślne, czy też stało się to tylko przypadkowo.

Żydzi mordercami chrześcijanina. Ze wsi Boratyna w powiecie sokalskim donoszą o zdarzeniu następującem:

Dwaj sąsiedzi — Herszko Rosengart i Jaśko Dynowski — wydzierżawili sad z czereśniami żydowi z Krystynopola Szai Litmanowi, który do jego pilnowania wysłał swego syna i niejakiego Wolfa Seimana. — Pewnego wieczora ze soboty na niedzielę zebrali się trzej parobcy Semen Dynowski, Semen Bojczuk i Wasyl Pałaszyński, aby pójść pod czereśnie Dynowskiego i narwać jagód. Kiedy już weszli do sadu, wyskoczyli obaj żydzi z drągami i uderzyli Semena Dynowskiego po głowie tak silnie, że ten upadł na ziemię. Dwaj inni uciekli. Żydzi, widząc, że Semen zaczyna przychodzić do siebie, pobili go jeszcze więcej, zawlekli do stodoły ojca i zamknęli. Nazajutrz stary Dynowski, nie znalazłszy syna, sam popędził bydło w pole. Dopiero sąsiedzi powiedzieli matce, że w stodole ktoś jęczy. Matka zastała syna konającego. Przeniesiono go do chaty, gdzie w południe umarł. Żydzi tymczasem schowali się, ale ich wyśledzili żandarmi i uwięzili.

Zabity przeleżał dwie doby. Zjechała komisya sądowa, zrobiła sekcyę zwłok i kazała je pochować. Tymczasem we wsi [illegible] wywołało ogólne oburzenie; w niedzielę wieczorem rzucili się włościanie na domy żydowskie, wybili szyby [illegible] starostwo, które wysłało do wsi żandarmów, a ci aresztowali 37 włościan i sprowadzili do Sokala, gdzie jednak po spisaniu protokółu wypuszczono na wolność.

Śledztwo w tej sprawie dotychczas nie zostało ukończone.

Cały rozruch antiżydowski ograniczył się na tem, że w kilku domach żydowskich powybijano wszystkie szyby.

Z Bursztyna nam donoszą:

Ciszę małomiasteczkową i panujące tutaj nudy ożywił polski teatr p. Mattauscha, który doborem sztuk i znakomitą grą korzystnie odznacza się od innych towarzystw prowincyonalnych.

Pocieszne są te nasze teatry prowincyonalne: same ledwo wegetują wobec ciągłych pustek, a jednak nie ma miasteczka, w którem by nie dały kilku przedstawień na cele dobroczynne. Pan Mattausch dał u nas także dwa przedstawienia na cele dobroczynne: pierwsze na dochód ochotniczej straży ogniowej, a drugie na korzyść ubogiej dziatwy szkolnej. Za to należy mu się prawdziwy podziw i uznanie. Oba te przedstawienia wypadły ku ogólnemu zadowoleniu.

Po odjeździe teatru odbył się tu w ostatnią niedzielę (25 bm.) festyn ludowy na dochód ochotniczej straży ogniowej. Na czele komitetu stanęli pp.: Stanisław ks. Jabłonowski, Franciszek Malinowski i Edmund Wołodkowicz. Festyn odbył się przy dźwiękach muzyki z Knihinicz i zadowolnił uczestników w zupełności. Najwięcej podobały się produkcye chóru „Sokoła“ rohatyńskiego, który odśpiewał kilka pieśni polskich i ruskich, tudzież ćwiczenia na przyrządach, ognie sztuczne i loterya fantowa. Losy sprzedawano z trzech urn. Przy jednej z nich zajęła się sprzedażą Mania księżniczka Jabłonowska w towarzystwie rodziców, co tak zachęciło uczestników zabawy, że rozkupili wszystkie losy.

Mieszkańcy Bursztyna, a zwłaszcza miejscowa straż ochotnicza ogniowa, nie mając innego sposobu, składa niniejszem księstwu Jabłonowskim wyrazy podziękowania za hojne datki i łaskawe wzięcie udziału w festynie.

Przy innych urnach zajęły się sprzedażą losów panna Mania Płochocka i panna Andzia Grekówna i również dobrze wywiązały się ze swego zadania.

Z przyjemnością tu podnosimy, że kierownik muzyki z Knihinicz p. Rachmil nie przyjął zapłaty za poniesione trudy, lecz całą swą należytość ofiarował na cele straży.

Francuzi i geografia. *Figaro* z dnia 26 bm. umieszcza w łamie *A L'Etranger* artykuł p. Jaques St. Cére o ostatnich manewrach w Iwangrodzie (Demblinie). P. Jaques St. Cére, przytacza list pewnego Francuza, dopuszczonego do sztabu rosyjskiego. Oto wyjątek dosłowny z tego listu:

Na prawym brzegu niewielkiej rzeki Naroby(?) która wypływając z jeziora Pejpus, bieży w prost do morza, wznosi się twierdza Iwangród, górując całym swoim ogromem nad miastem Narwą i całą niziną Estonii (*sic*). Twierdza ta jest niejako olbrzymim obozem oszańcowanym, którego przeznaczeniem jest zasłaniać Petersburg. Panując nad drogą żelazną, która okrąża zatokę Finlandzką, ochrania od napadu od strony lądu przez niezgłębione bagna, od strony morza przez mało wyżłobione wybrzeża, jest, że tak powiemy, niezdobytą. Naczelnym jej dowódzcą jest generał Hurko, gubernator Warszawy itd.“

Przykłady długowieczności Polaków. Mikołaj Radziwiłł, zwany „Starym“, który żył za panowania króla Aleksandra Jagiellończyka, umarł licząc 109 lat wieku swego.

Władysław Jagiełło doszedł 85 roku życia, a umarł z przeziębienia.

Katarzyna Odrowążówna, która żyła za panowania Zygmunta I, umarła mając lat 120. Pochowana w Przemyślu.

Ossowski, szlachcic z Lubelskiego, mając lat 115, dosiadał konia i gryzł orzechy laskowe.

Stanisław Kaski z Rawskiego żył lat 130; żona jego z domu Pietrzykowska 95, a syn ich Stanisław doszedł 116 lat życia.

Wiśniewski, w księstwie oświęcimskiem zamieszkały, licząc lat 140, chodził milę drogi pieszo do kościoła.

Za panowania Jana Kazimierza we wsi Zapatowie w województwie ruskiem żył chłop, który miał 180 lat. Najmłodszy syn jego liczył wtedy lat 120, a wnuk 90 lat.

Kiedy owego Radziwiłła, o którym na czele naszej notatki piszemy, zapytał król Aleksander, jakich sposobów używa, że w tak późne lata wiek swój przeciągnął, odparł:

„Miłościwy panie! Od młodości mojej gardziłem wszelkim zbytkiem, stroniłem od miodu i wina, a piłem zawsze tylko czystą wodę, i temi prostemi środkami zapewniłem sobie sędziwą starość i dobre w późnym moim wieku zdrowie, jakiem się już od stu lat cieszę.“

Zadanie konkursowe. Z mnogiej liczby rozwiązań, jakie nam nadesłano z powodu ogłoszonego w końcu lipca konkursu na wypełnienie treścią zadanych rymów, przyszliśmy do przekonania, że ten rodzaj niewinnej zabawy, czy też jak chcą inni gimnastyki umysłowej, przypadł naszym czytelnikom do smaku. A gdy z wielu stron nieustannie proszą nas o ogłoszenie ponownego konkursu, nie wahamy się życzeniu temu uczynić zadość, i do rozwiązania podajemy rymy, wzięte z wiersza pani Pauliny Kraków. Rymy są następujące: „niebianka — mieszkanka — królowa — połowa — zaiste — czyste — wolna — zdolna — poczciwem — ogniwem — sięga — sprzęga“.

Za najlepsze lub najdowcipniejsze wywiązanie się z tego zadania, laureat otrzyma w nagrodę „Poezye „Wład. Bełzy“, w pięknej oprawie ze złoconymi brzegami, drugą nagrodę stanowić będzie kalendarz „Bławatek“ na rok 1893.

Termin rozwiązania ustanawia się na dzień 15 października r. b. W konkursie mogą brać udział tylko prenumeratorowie *Przeglądu*.

Z Grabownicy nam piszą: Za inicyatywą miłośników sztuki, urządził zaproszony przez nich artysta teatrów prowincyonalnych p. Adolf Dulęba dnia 24 b. m. wieczorek humorystyczny w sali I Instytutu sportowego w Grabownicy koło Sanoka.

W przedstawionych 5-ciu sylwetkach dał się p. Dulęba poznać, jako rutynowany z zamiłowaniem i ze zrozumieniem uprawiający sztukę artysta. Gra pełna dystynkcyi i swobody, gestykulacya i przejęcie się rolą wskazują, iż ten nader inteligentny, dźwięcznym głosem i przyjemną powierzchownością obdarzony artysta, powinien zająć wybitne stanowisko na deskach jednego ze stołecznych teatrów, szczególnie w rolach salonowych i bohaterskich.

Nader licznie zebrana publiczność ubawiła się doskonale, dając wyraz uznania p. Dulębie gromkimi oklaskami podczas gry i po każdym wykonanym monologu, dziękując mu serdecznie za mile i przyjemnie spędzony wieczór.

Gorące słowa uznania należą się dyrektorowi fabryki wspomnianego instytutu sportowego p. Janowi Horodyńskiemu, który nie szczędził trudów, by również strona dekoracyjna sali, wypadła jak najświetniej. *W. K.*

Zmarli. Józefa Gorecka, wdowa, umarła w 60 roku życia w Krakowie. — Florentyna z Dundów Kosnerowa, żona feldwebla muzyki 20 pułku, umarła w Krakowie, przeżywszy lat 30. — Kazimierz Kmieciński, aspirant kolei państwowej, umarł w Krakowie, w 26 roku życia. — Paulina Mieczysławowa hr. Dzieduszycka, umarła w Krakowie w 61 roku życia. — Karolina Pieprzycka z Alwerni, umarła w Krakowie, w 58 r. życia.

Stan powietrza. Termometr + 20 Raum. Barometr 763. Spada. Dzień piękny, pogodny; wczoraj równie był prześliczny dzień, a temperatura wynosiła + 21 stopni Reaum.

Teatr. Dziś w piątek (dnia 30go września) w teatrze letnim o godzinie siódmej wieczorem: „Oj młody! młody!“ — komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (syna).

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 17-go do 24 września 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·30—7·50, żyto 5·60 do 5.85, jęczmień browarny 0·——0·00, pastewny 0·——0.00, owies 5·25—5·50, hreczka —·00——·—, kukurudza zeszłoroczna 0·00—0·00, kukurudz. nowa 0.00—0·00, groch do gotowania 0·——0·00, pastewny 0·— do 0·—, fasola 0·00—0·00, bobik 4.75—5.25, wyka 0·——0·00, koniczyna 50·— do 60·—, anyż rosyjski —·00——·00, anyż płaski 00.00——·—, kminek —·— do —·00, rzepak zimowy 9·50—10—·, letni nowy 0·00 do 0·00, lnianka —.— do ·—, nasienie lniane —·— do 00·—, chmiel 116—143, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 liter. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 48·60—48·85.

Wiedeń 28 września.

(*Z*). Kilkakrotnie zmieniała się scenerya naszej giełdy w ciągu ubiegłych dwóch dni. — Wczoraj wystawieni byliśmy na gwałtowne ataki berlińskiej kontrminy, któta przedsięwzięła forsowne sprzedaże nie tylko w Statsbahnach, ale także w kredytach i węgierskiej rencie złotej. Pisma berlińskie drażnią sfery finansowe i zachęcają je wszystkiemi siłami do zajęcia nieprzyjaźnego stanowiska względem wszystkich austryackich walorów. Ten nacisk z Berlina obniżył wczoraj znacznie nasze kursa. kredyty n. p. spadły na 311. Dalszemu spadkowi zapobiegły bardzo pomyślne depesze z Paryża, gdzie panował wielki popyt na zagraniczne renty. Tendencya zwyżkowa, która rozpoczęła się wczoraj w ostatniej godzinie obrotu giełdowego, rozwinęła się dzisiaj w całej pełni. Paryzka giełda dodawała bowiem dalszego bodźca, a nie brak było także lokalnych motywów, które ożywiały spekulacyę.

I tak gruchnęła dziś na giełdzie wiadomość, że br. Rotszyld, wcześniej niż zamierzał, zakończy swe ferye letnie i jutro już przyjedzie do Wiednia, a za kilka dni po jego przybyciu rozpoczną się konferencye grupy Rotszyldowskiej w sprawie sfinansowania nowej pożyczki walutowej. Berliński targ był dzisiaj bezsilny i nie mógł sparaliżować rozwijającej się u nas haussy, lecz musiał walczyć sam z jak najniekorzystniejszemi wpływami, gdyż w Charlottenburgu zdarzyło się podobno 17 wypadków cholery, a bilanse wielu niemieckich przedsiębiorstw przemysłowych wykazują prawdziwie rozpaczliwe cyfry. Oswobodzeni więc od nacisku z Berlina płynęliśmy dziś pełnemi żaglami ku zwyżce i zamknęliśmy obrót stosunkowo bardzo dobremi kursami: n. p. kredyty 313³/₄, länderbanki 225·40, renta wspólna 96·70.

Dziś nadeszły z wielu miast włoskich doniesienia, że brak monety zdawkowej grozi formalną katastrofą handlowi włoskiemu. W Medyolanie wiele sklepów jest od dwóch dni zamkniętych dla tego, że kupcy nie mają drobnych pieniędzy na wydanie reszty i nigdzie ich dostać nie mogą. Na drzwiach tych sklepów umieszczono tablice z napisem: „Zamknięto dla braku drobnych pieniędzy“. Izby handlowe włoskie telegraficznie udały się do ministerstwa handlu z prośbą o odwrócenie grożącej katastrofy. Rząd włoski zamierza emitować banknoty po 1 lirze i po 2, ważne tylko dla Włoch, i zanim większa ilość miedzianych monet zdawkowych nie będzie sporządzona, zamierza przyznać markom listowym pełną siłę płatniczą.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 313·75, węgierskie 358·50, Anglobanki 153·50, Uniony 242·25, Bankvereiny 114·75, Länderbanki 225·40, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 242·75, Renta papierowa 96·70 srebrna 96·35, austryacka złota 115·60, papierowa 100·30, węgierska złota 112·40, papierowa 100·45, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51—, marki 11·73 $^1/_2$, ruble 1·20 $^1/_4$.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 29 września. Pszenica na jesień 7·80, na wiosnę 8·07, żyto na jesień 6·98, na wiosnę 7·10, owies na wiosnę 6·07.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 2100 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 34—38 zł.; za towar przedni 40—42 zł. za 100 kilo żywej wagi

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 30 września. Jutro oddaną zostanie do użytku publicznego państwowa linia telefoniczna Wiedeń-Grac-Tryjest.

Salzburg 30 września. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu oświadczył marszałek, że Cesarz, chcąc dać sejmowi salcburskiemu możność zupełnego załatwienia tegorocznych spraw, zgodził się na przedłużenie jego obecnej sesyi do 10 października.

Budapeszt 30 września. Wczoraj zachorowało tu dwoje ludzi na cholerynę. Umieszczono ich w barakach dla cholerycznych.

Paryż 30 września. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 36 osób, a umarło 16. Wczoraj zachorowało 26, a umarło 8. W Hawrze zachorowało przedwczoraj 4, a umarło 3, a wczoraj zachorowało 4, a umarło 2.

Hamburg 30 września. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 58 osób, a umarło 42. wczoraj zaś zachorowało 70, a umarło 25.

Nowy Jork 30 września. Na pokładzie parowca „Bohemia“ zachorowało znów troje ludzi na cholerę.

Dewa (Węgry) 30 września. W nocy ze środy na czwartek dały się uczuć raz o godzinie 12 minut 47, a drugi raz o godzinie 1 minut 45, silne wstrząśnienia ziemi, którym towarzyszył puk podziemny.

Berlin 30 września. Wedle urzędowych sprawozdań zachorowało na cholerę w ubiegły wtorek: w Altonie 9 osób, a umarło 9, w Uckermünde zachorował 1 człowiek, a umarło 2, w Boizenburgu i Meklemburgu zachorowało po 5 osób, w Spandawie zachorowała jedna i umarła jedna.

W Frankfurcie nad Odrą zachorował 20 września na cholerę pewien majtek, który tam przybył statkiem.

Wiedeń 30 września. W procesie o malwersacye cłowe na Bukowinie przemawiali przedwczoraj obrońcy Małkowskiego, Grudera, Wołoszynowicza, Czali, Banka, Janowicza, Hochberga, Blumenfelda, Wodnarzyka i Traberta. Wszyscy ci obrońcy prosili o uwolnienie swych klientów, wskazując na to, że prokurator nie udowodnił im winy, przesłuchani w toku procesu świadkowie nie są wiarygodni, a stosunki bukowińskie były tego rodzaju, iż popierały korrupcyę i nieprawidłowości służbowe.

Wiedeń 30 września. W procesie o malwersacye cłowe na Bukowinie przemawiali wczoraj ostatni obrońcy i prosili zarówno jak ich koledzy o uwolnienie swych klientów.

Potem wypowiedział prokurator swą replikę i odpierał uczyniony mu zarzut, że nie wniósł oskarżenia także przeciw rabinowi cudotwórcy z Sadogóry. Prokurator oświadczył, że gdyby był mógł oskarżyć rabina, byłby go z pewnością oskarżył. Do Bukowiny pojechał z nieograniczonem pełnomocnictwem wytoczenia śledztwa komu tylko uzna za stósowne, a nie miał żadnej wskazówki z góry oszczędzania pewnych osób.

Po replice prokuratora nastąpiła duplika obrońców, przyczem przyszło do starcia pomiędzy obrońcami drem Singerem, Neudą i Rozenbergiem. — Obaj ostatni zarzucali drowi Singerowi, obrońcy radzcy dworu Trzcienieckiego, że chcąc obronić swego klienta bez koniecznej potrzeby obwiniał innych siedzących na ławie oskarżonych.

Rozprawę odroczono na dziś.

Berlin 30 września. Naczelnym burmistrzem miasta wybrano Zellego 94 głosami przeciw 22.

Paryż 30 wześnia. *Temps* donosi, że zarząd kanału sueskiego uchwalił począwszy od 1 stycznia 1893 zniżyć taryfę za przewóz przez kanał o 50 centimów na tonie.

Paryż 30 września. Ministerstwo spraw wewnętrznych zaprzeczyło urzędownie doniesieniu *Figara*, jakoby Liebknechta wydalono z Francyi.

Ateny 30 września. Parowiec grecki „Action“, który pospieszył był na ratunek rozbitemu austryackiemu okrętowi „Thebe“, powrócił do portu Volo, zabrawszy ze sobą tylko pocztę rozbitego okrętu, gdyż kapitan jego oświadczył, że żadnej innej pomocy nie potrzebuje.

Belgrad 30 września. Członek stronnictwa liberalnego i wiceprezes rady stanu Wasylewicz zamianowany został wczoraj posłem serbskim w Petersburgu.

Rozpuszczono tu pogłoskę, że w Serbii wybuchła cholera, jednakże dotychczas pogłoska ta nie sprawdziła się.

Rzym 30 września. Dziennik urzędowy ogłosił dekret królewski, zamykający obecną sesyą parlamentu.

Paryż 30 września. Pogrzeb hrabiego Trapaniego odbył się wczoraj przy wielkim udziale sfer arystokratycznych.

Cesarz austryacki kazał złożyć wieniec na trumnie zmarłego.

Londyn 30 września. Aldermann Knill wybrany został lordem majorem Londynu. — Wybór ten wywołał wielką sensacyę, gdyż Knill jest katolikiem i oświadczył, że jako katolik nie będzie przy uroczystych okazyach reprezentował miasta w kościołach protestanckich.

Gorycya 30 września. Sejm Gorycyi załatwił budżet krajowy, — poczem go odroczono.

Insbruck 30 września. Sejm tyrolski odroczono.

Tryjest 30 września. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu postawił wniosek poseł Burgstaller wniosek, aby prawo wyborcze przyznano także tym osobom, które opłacają 5 zł. podatku rocznie.

Wniosek ten przekazano komisyi, poczem sejm odroczono.

Wiedeń 30 września. Hr. Taaffe powrócił przedwczoraj z Ellischau.

Budapeszt 30 września. Sejm węgierski dokonał przedwczoraj wyboru do delegacyi. Członek stronnictwa niezawisłego Kowacz zainterpelował prezesa ministrów, czy trójprzymierze na seryo stoi jeszcze w całej swej potędze.

Wiedeń 30 września. *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę o przyznaniu miastu Brody bezprocentowej pożyczki, dalej obie ustawy o podatku giełdowym.

Aix les Bains 30 września. Giers ma się lepiej i odjechał do Monte Carlo.

Nadesłane.

PODZIĘKOWANIE.

Zacnym kolegom, młodzieży uniwersyteckiej, przyjaciołom, duchowieństwu, towarzystwom, znajomym, w ogóle wszystkim, którzy raczyli uczcić pamięć zgasłej mojej żony a mnie i rodzinie w ciężkiej boleści tyle serdecznego okazali współczucia, składam równie serdeczne podziękowanie.
We Lwowie dnia 29 września 1892.

Dr. Leonard Piętak
profesor uniwersytetu.
4205 1-1

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30. Września godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	311·75	Węg. kolej półn.	
Alpiny	66·10	„ wschodn.	197·—
Kredyty węg.	357·25	Wiedeńskie losy	
Anglobanki	152·75	kom.	162·—
Uniony	242·—	Akcye tyton.	180·25
Ludwiki	215·50	Gal. obl. indem.	104·75
Nordbany	280.—	Elbethale	227·—
Lombardy	98·50	Länderbanki	224·75
Losy tureckie	45·90	Renta zł. węg.	112·35
Staatsbahny	293·75	Bankvereiny	114·60
Czerniowieckie	243·50	Renta węg. p.	100.50
		Ruble	1·20·50

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 30 września 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214 —	217 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 60	108 30
Banku hip. 4 $^1/_2$ % wa. lok. w 50 lat.	98 15	98 85
Banku krajowego 4 $^1/_2$ % wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95 70	96 40
„ „ „ 4% „ 41 $^1/_2$	94 70	95 40
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ 58	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2 $^1/_2$ % „	52 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4 $^1/_2$ %	91 30	92 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.65	5.75
Napoleondor	9.46	9.56
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.20	1.30
„ „ papierowy	1.19 $^1/_2$	1.21 $^1/_2$
100 marek niemieckich	58.50	59.—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	[illegible]
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{57}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{55}		
Z Suczawy	10[illegible]		7^{56}	1^{42}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10[illegible]		7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10[illegible]				7[illegible]	
Z Nowosielicy			7^{56}		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10[illegible]			1^{42}	7[illegible]	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{42}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{42}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10[illegible]	3^{07}	5^{26}	11[illegible]	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{54}		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	3^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			3^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	3^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{36}			3^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	10[illegible]	7[illegible]	
Do Stryja i Stanisławowa				10[illegible]	7[illegible]	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						9[illegible]
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7^{39}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę [illegible] od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu

W kamienicy przy ulicy Kraszewskiego l. 9 na 1 piętrze mieszkanie składające się z 8 pokoi z przynależytościami zaraz do najęcia. Bliższa wiadomość tamże. 4193 1—1

J. Ditrich, czeladnik krawiecki we Lwowie, ul. św. Wojciecha 4 poszukuje roboty u krawca. Wyjechałby także na wieś na pewien czas do roboty. 4199 1—3

Albin Sołecki we Lwowie, ul. Wałowa l. 11 sprzedaje towary ko rzenne po cenach najumiarkowańszych. Wino, koniak w doborowych gatunkach. Likiery, rosolisy i wódki z fabryki Romana hrabiego Potockiego i z innych fabryk wsławionych. Mąkę z młyna parowego Heleny hrabiny Mierowej w Kamionce Strumiłowej, po cenach fabrycznych. 4077 9—?

Centralne Biuro Sprawunków dla prowincyi Lwów, Kopernika 11 4078

Maszyny do szycia Singera: Nożne w cenie 30, 42, 50 i 65, ręczne w cenie 27, 36, 40 i 48 zł., ratami po 4 złr. miesięcznie, gotówką 10% taniej. Gwarancya 5 lat. Józef Iwanicki, mechanik, główny skład Lwów, Hotel Żorża, filia Kraków, Rynek 25. Setki pejsatych ajentów i faktorów z pokątnych składów żydowskich chodzą od domu do domu, (roznoszą różne słabości) i te maszyny, które u mnie kosztują 30 złr. sprzedają po 60 i 70 złr. bo dostają za to 25%. Proszę żądać cenniki, proszę o łaskawe zlecenia a ajenta za kołnierz i za drzwi i karbolem ręce obmyć. 4054 6—?

Jako kasyer, rachmistrz lub kontroler większych dóbr poszukuje posady kawaler, lat 33, posiadający wyższą szkołę Dublańską i kilkoletnią praktykę, tak w kraju jak za granicą.
Zaś zgłoszenia przyjmuje do L. 2182 Centralne Biuro Ogłoszeń Lwów, Kopernika 11. 4188 1—3

Pomieszkanie

złożone z 6 pokoi, dwóch przedpokoi, kuchni, piwnicy i strychu, położone naprzeciw ogrodu Jezuickiego w parterze przy [ulicy Mickiewicza Nr. 14 jest do wynajęcia. 4192 1—10

SZCZOTKI

do froterowania, para złr. 1·40 i 1·60, szczotki do zamiatania po złr. —·85, 1 i 1·25 poleca

Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry). 3924 1—?

Chińskie srebro z poręczeniem długoletniej trwałości.

Naczynia stołowe i deserowe

z c. i k. uprzyw. fabryki w Berndorf poleca G. A. Christiana następca W. Biliński we Lwowie ul. hetmańska l. 8.

Fabryka świecznicy słowy ... Gwarantowane ...

4189 1—?

FARBY
wszelkiego rodzaju tanie i dobre
poleca 3841 10—?
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek l. 38.

Poszukiwany
nauczyciel domowy
do chłopca początkującego. Człowieka starszego, zaopatrzonego w świadectwa upraszam, aby się zgłosił od godz. 3—4 Hotel Imperial 63. 4181 3—3

Odnowienie i odmłodzenie organizmu i radykalną naprawę żołądka osiągnąć można w krótkim czasie przez używanie

Kneippówki

wódki z ziół leczniczych
Księdza Kneippa.
Podnieca apetyt, pomaga trawieniu, czyści krew, wzmacnia siły żywotne.
Cena flaszki 1 złr. wa
Do nabycia w składzie materiałów
Leopolda Lityńskiego
we Lwowie ul. Kopernika 2.
4195 1—2

Księgarnia katolicka
Dr. Wład. Miłkowskiego
w Krakowie
otrzymała i poleca dzieło świeżo wydane p. t.
Le Blason heraldique
Manuel nouveau de l'art heraldique, de la science du blason, de la polychromie féodale d'après les règles du moyen age avec 1300 gravures
par
P. B. GHEUSI
(Norbert Porédan).
Cena 10 złr. austr. 2810 4—6

Poszukuje się
apartamentu,
urządzonego z meblami, 5 lub więcej pokoi z przynależytościami do najęcia od jesieni b. r.
Zgłoszenia: Dr. Mosing, ulica Wałowa 13. 4180 2—3

Duża realność
zwyż 6% czystego dochodu, czynsz zapewniony na 5 lat kontraktem jest do sprzedania.
Bliższej wiadomości udziela pan adwokat Dr. Dziubiński, plac Maryacki l. 1 II piętro. 4132 5-10

NOWO OTWORZONY
Magazyn i pracownia sukien męskich
pod firmą:
BEŁTOWSKI & MOTYLEWSKI
przy ulicy Sobieskiego l. 4 we Lwowie
otrzymali **wielki wybór MATERYI** tak krajowych, jakoteż i zagranicznych.
4191 1—6

Wielka 50 centowa loterya | „Przedostatni tydzień".
Główna wygrana
75.000 złotych.
Losy po 50 ct. nabyć można w domach bankowych: M. Jonasz — August Schellenberg — Sokal & Lilien — Kitza & Stoffa — Jakoba Stroh i A. Ch. Werfla. 3971 14—19

Lwowska Fabryka Asfaltu
i TEKTUR ulepszonych ogniotrwałych do krycia dachów
S. Szeligi Lyszkiewicza, inżyniera
LWÓW, Korytna 13, poleca
Asfaltową masę elastyczną do fundamentów
dla izolowania wilgoci *kładzioną na mury w gorącym stanie* specjalnie do tych celów w fabryce wyrabianą. Jedyny dziś pewny środek *izolujący wilgoć,* używany do budowli w całym świecie, zalecany przez *wszystkie powagi naukowe techniczne.*
Tekturę ulepszoną ogniotrwałą
do krycia dachów wszystkich gatunków.
Rola 10 metrów ☐ *od 180 złr. do 3 złr. 50 ct.*
Asfaltowe elastyczne płyty izolacyjne
Lak asfaltowy świecący do konserwacji
dachów tekturowych, DRZEWA, dachów gontowych, żelaza, blach wszelkiego rodzaju, dachówek nowego systemu.
Smołę angielską bezwodną.
Osusza się asfaltem jako jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie najbardziej **zawilgocone ściany w mieszkaniach.**
Niszczy zagrzybiały grzybek drzewny.
Fabryka wykonywa w całym kraju swojmi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe i ich reperacje tychże. Metr ☐ po 50 do 75 ct. Długoletnią gwarancyę poręcza się.
3187 71—100

Wspierajmy przemysł krajowy!
Gal. Akc. Towarzystwa Handlowego
Centralny
Bazar krajowy
i nieustająca wystawa przemysłowa we Lwowie
ul. Karola Ludwika l. 5 (dom Wgo Stromengera)
jedynie wszystkie
wyroby przemysłu krajowego domowego, rękodzielniczego i fabrycznego,
jako to: **tkackie** (płótna, stołowizna, chodniki); **suknienne** (z Kęt i Sławuty); **koszykarskie i powroźnicze, keramiczne i koronkarskie** nadto: **rzeźby, ornaty, krajowe srebro chińskie** (platerowane), **meble, kilimy,** wszelką galanteryę i rzeczy zbytkowne. 3504 7—?
Na wzór Czechów i Węgrów kupujmy tylko wyroby krajowe.
Magazyny otwarte, oprócz świąt, codz. od 8 ran. do 8 wieczór.
Wstęp do Bazaru i na Wystawę wolny!

Akademja handlowa w Gracu
(akademja dla handlu i przemysłu).
Kurs abiturjentów.
Jednoroczny kurs kupiecki dla maturzystów szkół średnich, którzy chcą poświęcić się calkiem zawodowi kupieckiemu, albo też równocześnie ze studjami uniwersyteckiemi zapoznać się także z kupiectwem. Dokładnych prospektów udziela
Dyrekcya akademji dla handlu i przemysłu w Gracu.
A. E. v. Schmid. B 3769 6—6

Poszukuje się 4.000 sztuk dwu lub trzyletnich
flanc JAŁOWCU zwykłego
i 100 kilg. dojrzałego
Nasienia jarzębiny.
Oferty do zarządu dóbr Okno p. Grzymałów.
4167 2—2

Kantor wymiany
c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację poleca:
- 4½% prc. listy hipoteczne
- 5% listy hipoteczne premiowane
- 5% „ „ bez premji
- 4½% listy Towarz. kredytowego ziemskiego
- 4½% „ Banku krajowego
- 4½% pożyczkę krajową galicyjską
- 4% pożyczkę propinacyjną galicyjską 2698
- 5% „ bukowińską
- 4½% pożyczkę węglerskiej kolei państwowej
- 4½% „ propinacyjną węgierską
- 4% węgierskie Obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje **po cenach najkorzystniejszych.**

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony na gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.
Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, **za zwrotem kosztów, które sam ponosi.**

KANTOR Hetmańska 22 | KANTOR Hetmańska 22
Fabryka sztucznych nawozów
Spółki komandytowej
JULJANA WANGA we Lwowie
poleca do uprawy jesiennej od 1 sierpnia po zniżonych cenach
Mączkę i Superfosfat z kości
gwarantując nietylko podany procent, lecz także **jakość** tych składników.
Cenniki i sposób użycia na żądanie bezpłatnie i franco.
3847 25—?

Z ces. król. uprzyw. fabryki
REGENHARTA & RAYMANNA
we Freiwaldau
ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu
Płótna, stołową bieliznę, ręczniki, chustki, ścierki
i wszelkie lniane wyroby
poleca najtaniej handel
JANA RIEDLA we Lwowie.
Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych. 3305 21—?

NAFTĘ
niezapalną najlepszą, jaką Galicya posiada z rafineryi JJ. O. O. Książąt Lubomirskich w Schodnicy, wyłącznie tylko ja we Lwowie mam na składzie i takową sprzedaję po cenie umiarkowanej w 160tu składach opatrzonych moją firmą w różnych stronach miasta znajdujących się.
Potrzebującym większej ilości nafty odstawiam takową własnym wozem i jestem w możności stosowny gatunek **taniej** liczyć niż inne składy i sklady.
Na prowincyę wysyłam zamówioną naftę po cenie najniższej.
Przytem zwracam uwagę na tę okoliczność, że **we Lwowie oprócz składów, żadnej fabryki ani też rafineryi nafty nie ma,** jakto niektórzy w swych cennikach i inseratach głoszą, rozmyślnie wprowadzają w błąd p. t. interesowanych aby więcej zyskać odbiorców.
4196 1-5 **Wawrzyniec Matyśkiewicz**
główny skład nafty we Lwowie, przy ul. Polnej l. 3 i Leona Sapiehy l. 47.

Telegram | Taniej jak wszędzie | Telegram
3901 14 ?
Najważniejsze
dla
Magistratów, zwierzchności i urzędów gminnych, klasztorów, szkół, szpitali, zakładów karnych, Pp. aptekarzy, restauratorów i kawiarzy, właścicieli i zarządców dóbr, domen, folwarków, zakładów fabrycznych itp.
KWAS KARBOLOWY
Wapno karbolowe, Wapno chlorowe,
Siarczan żelaza
i wszystkie inne środki desinfekcyjne.
Hurtowna sprzedaż po cenach fabrycznych wyłącznie tylko u
Alojzego Hübnera
we Lwowie
Dla urzędników i zakładów
ułatwienia w warunkach płatności
Największy skład | Największy skład
Telegram | Taniej jak wszędzie. | Telegram

KAROL MALY
słuchacz prawa,
syn ś. p. adwokata krajowego Dra Karola Maly i ś. p. Karoliny z Gérardów-Festenburg,
opatrzony św. Sakramentami przeniósł się do wieczności w 20 roku życia po krótkich lecz ciężkich cierpieniach we czwartek d. 29 Września b. r. w Białym Kamieniu.
Eksportacya zwłok z dworca kolei Podzamcze na cmentarz Łyczakowski nastąpi w Sobotę dnia 2 Października b. r. o godz. 3 po południu, na którą w głębokim smutku pogrążony brat z rodziną krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza.
Biały Kamień, dnia 29 Września 1892.
„CONCORDIA" E. Opuchlak i syn. 4211 1-1

Rok założenia 1789
Fabryka
świec woskowych i blichownia wosku
FRYDERYKA SCHUBUTHA
Lwów, Rynek 45
4059 3—? poleca
nagrodzona srebrnemi medalami zasługi, z istniejących dotąd **najpiękniejszą i najtrwalszą**
Masę do zapuszczania podłogi w pięciu kolorach
Nr 0 biała — Nr. 1 jasno-żółta — Nr 2 jasnowa — Nr. 3 orzechowa — Nr. 4 mahoniowa
Cenniki szczegółowe na żądanie franco.

Dyplomem honorowym odznaczony
ZAKŁAD GALWANICZNY
HENRYKA ROSENBUSCHA
Lwów, ulica Kopernika 16
wykonywa najtaniej *złocenie, srebrzenie, niklowanie, pomiedzanie, mosiężenie i oxydowanie* wszelkiego rodzaju wyrobów metalowych, oraz reprodukcye *galwanoplastyczne bronzowanie* przedmiotów z drzewa, gipsu itp. *przedmioty dekoracyjne.* Utrzymuje na składzie i wykonywa *przyrządy fizykalne* dla szkół, jakoteż *zabawki naukowe* dla uczącej się młodzieży. Poleca *aparaty elektryczne* o stałym i indukcyjnym prądzie dla pp. lekarzy. *Baterye elektryczne* wszystkich systemów. *Dzwonki elektryczne* i wszelkie przybory do tychże.
Towary wyłącznie tylko najlepszej jakości.
3481 2—2 (Lwów „Impressa".)

Najtańszym i nejracyonalniejszym sposobem
znacznego polepszenia plonów siana
co do ilości i jakości jest nawożenie ląk w jesieni **kainitem i żużlami Thomasa.**
Należycie i w odpowiedniej ilości użyte nawozy wpływają już w pierwszym roku nadzwyczaj korzystnie na wegetacyę, tak że zbiór siana jest o wiele wydatniejszy, a jakość o wiele lepszą.
Ponieważ obecna pora jest najodpowiedniejszą do przeprowadzania tej melioracyi, poleca
Gal. Akcyjne Towarzystwo handlowe we Lwowie
żużle Thomasa 18—20%
oraz **KAINIT**
i wszelkie inne nawozy sztuczne
po cenach umiarkowanych, gwarantując jakość i ilość składników, których zawartość na własny koszt stwierdza chemicznym rozbiorem
Również
w dziale maszynowym
poleca
najlepsze do roślin okopowych
PLEWNIKI systemu zupełnie nowego,
bardzo korzystne do jesiennej kultury rzepaków p'ugi,
Młynki i trieury
do czyszczenia zboża i roślin strączkowych,
młocarnie parowe i kieratowe, sieworniki do zboża i nawozów
z pierwszorzędnych specyalnych fabryk, jak niemniej
SIKAWKI i POMPY,
którato narzędzia utrzymuje na składzie
przy ul. Jagiellońskiej l. 3 WE LWOWIE
lub zamawia na każde żądanie. 4155 3—?
Najlepsze nawozy rolnicze! | Znaczne polepszenie plonów siana

„BŁAWATEK"
KALENDARZYK DAMSKI
na rok
1893
wyszedł już z druku
nakładem drukarni W. Manieckiego
obejmuje
oprócz bogatej części beletrystycznej i wdzięcznych ulotnych wierszyków „Wyprobowane Sekreta robienia doskonałych Nalewek, Ratafji i Likierów" z rozmaitych Jagód i owoców oraz „Poradnik 2 93" przez Florentynę i Wandę
Cena 1 egz. w ozdobnej okładce 50 ct.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Po przesłaniu przekazem pocztowem **56 ct.**
uskuteczmia się przesyłkę franco.
Lwów, Drukarnia W. Manieckiego ulica Kopernika l. 7.

Wszelkie możliwe
środki do desinfekcyi
jakoteż
ROZPYLACZE do karbolu
po cenach najtańszych
poleca
Alojzy Hübner, Lwów
Rynek 38. 3841 5—?

Fortepiany i Pianina
własnego wyrobu, jakoteż z pierwszorzędnych fabryk wiedeńskich i zagranicznych po cenach najumiarkowańszych z gwarancyą poleca
Karol Marecki
Lwów, Kopernika 9.
Przegrane instrumenta przyjmuje w zamianę i do reperacyi. 4198 1—12

Kupię realność zaraz:
dom, stodołę, stajnię w dobrym stanie i parę morgów gruntu w okolicy leżącej; gdzie korzystnej, o ile można w zachodniej Galicyi i nie między żydami, w miejscu powiatowem. **Lub wezmę dzierżawę do 30 morgów gruntu za miastem. Dla emeryta.**
Zgłoszenia przyjmuje Jan Berezowski Przemyśl, przy ulicy Ochronka l. 14.
4197 1—3

Rządzca ekonomiczny
37 lat stary, żonaty, z rolniczą szkołą, energiczny i pilny, z 15 letnią praktyką z postępowego gospodarstwa, z większą kaucyą, poszukuje posady od Nowego roku lub wcześniej. Adres: S. J. Verein für Güterbeamte in Wien I. Minoritenplatz Nr. 4. 4141 3—3

Zbioru 1892.
Chińsko-rosyjska Herbata
ciemno naciągająca z silną wonią
4136 2—16 poleca
HANDEL KAROLA BAŁŁABANA
WE LWOWIE

pół kg. Congo cesarskie	złr.	2·—
„ „ Familijna	„	3·—
„ „ Melange de Moscau	„	4·—
„ „ Imperial	„	5·—
„ „ Wyciąg z najlepsze	„	1·60

(nie licząc za opakowanie).

KAWY
w najlepszej jakości, bezpośrednio sprowadzone, franko do każdej stacyi poczt., w workach po 4½ kilo.

4½ klgrm	Ceylon grubo ziarnistej zł.	10·80
„	Ceylon średniej	10·40
„	Ceylon drobniejszej	9·—
„	Syjnusz	9·50
„	Cuba	8·50
„	Mokki arabskiej	8·80
„	Jawy złotej	8·50

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Bielej. Z drukarni par. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.